Cena 10 hal.

Nr. 449. Kraków, Niedziela dnia 5. Września 1915 r. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje **Administracya** „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — **Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza.** — Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — **Załączniki do „Głosu Narodu“** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) **przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes**, H. Schalek, E. Braun, **R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe**, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun. — Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza.

Zacietrzewienie.

Jedno z wybitnych naszych piór rzuciło niedawno ponure ostrzeżenie: „Nienawidzimy więcej siebie niż naszych wrogów“. Myśl tę zatuszowało wkrótce inne zdanie, wypowiedziane tonem gromkim i stanowczym, zdanie, że solidarność narodowa jest wogóle fikcyą! Czy istotnie jest fikcyą? Chyba nie są fikcyą dzieje ostatnich 50 lat Europy, które są jednem nieprzerwanem pasmem konsolidacyi narodów, dążących na drodze propagandy ideowej, walk orężnych, podstępów dyplomatycznych do zjednoczenia się i wytworzenia solidarnej falangi (Włochy, Niemcy, Rumunia itp.). Jakże wspaniały przykład solidarności narodowej dają nam dzisiaj Niemcy. Z dumą i radością błogosławią dziś pamięć Bismarcka, że zjednoczenia dokonał. Niedawno Dr Paweł Harms z żalem przypomniał, że przez 2000 lat Niemcy nurzały się w domowych walkach, szczep walczył ze szczepem, luteranin z katolikiem, aż dopiero koniec temu chaosowi położył Bismarck, jednocząc nietylko same Niemcy, ale nadto wiążąc z sobą dwuprzymierzem Niemcy z Austryą (państwa walczące dotąd ze sobą o hegemonią). To też dziś wśród wojny obecnej od Berlina do Wiednia Niemcy czują się jednym narodem, idą ramię w ramię i myślą nawet o zjednoczeniu gospodarczem.

A Polska? W XVI i XVII wieku Polska co do solidarności stała wyżej od Niemiec a to dzięki solidarności szlacheckiej, która rozbijając różnice dzielnicowe, spoiła cały kraj jedną obręczą wspólnych społecznych i rodowych interesów. Stąd kiedy Niemiec zwalczał Niemca w wojnie 30-letniej, „brać szlachta“ w Polsce nie zacietrzewiała się tak o doktrynę. Pod koniec jednak Rzptej coś się psuje wśród solidarnej dotąd gromady „braci“ szlachty i choć się wypija toasty „kochajmy się“, to jednak „jedni idą do Sasa, a drudzy do lasa“.

Im później, tem coraz większe zacietrzewienie i rozdział. Jeszcze ks. Adam Czartoryski pod hasłem wspólnego celu dawał znać Napoleonidom, aby się nie oglądając na jego program, popierali na swój sposób sprawę polską. Najjaskrawiej rozbrat uwydatnia się w powstaniu listopadowem. Wprawdzie byli wówczas tacy, jak sławny obrońca włościan, Olrych Szaniecki, który na zarzut niekonsekwencyi odpowiadał szczerze, że „stałość charakteru okazuje się jedynie w dążeniu do dobrego: ut sit bene patriae“ i że „sapientis est mutare consilium in melius“. Naogół jednak w zawziętości partyjnej ludzie nie chcieli wówczas ze sobą rozmawiać, ani się wyrozumieć, posądzali się niesłusznie o zbrodnie najstraszniejsze, gotowi wieszać przeciwników partyjnych. Otworzyły się niektórym oczy, ale zapóźno. Przyznał się do tego jenerał Henryk Dembiński w mowie wypowiedzianej już na emigracyi w Paryżu, na obchodzie pogrzebowym swego wroga politycznego, Maurycego Mochnackiego w r. 1835. Dembiński i Mochnacki były to dwie wybitne postacie w czasie tego powstania, ale — na dwu przeciwnych krańcach. Teraz zapóźno jenerał konserwatysta uderzał się w piersi i wyznawał, że zapoznał nieboszczyka radykała i wyraził żal, że w czasie powstania nie szli ręka w rękę:

„Byliśmy sobie przeciwni, ledwie nie powiem nieprzyjaciółmi, obwinialiśmy się we własnem przekonaniu wzajemnie przez długie lata a jednak krótka rozmowa (na wygnaniu) — zrobiła nas łącznymi i jedyne uczucie, jakie między nami zostało, był żal, żeśmy się nie poznali wcześniej i wtedy kiedy ratunek Ojczyźnie był łatwy, kiedy może połączone usiłowania nasze inny rzeczy całej mogły nadać obrót. — Poznaliśmy, acz późno, że na jednej wtedy byliśmy drodze: Mochnacki ze szlachetnością niektóre swe błędy przyznając, przekonał mnie, że i ja w mylnem co do niego i jego charakteru byłem mniemaniu..“

A czyż inaczej było w czasie powstania styczniowego, kiedyto tajne konferencye Karola Majewskiego z Wielopolskim nie doprowadzały do żadnego rezultatu.

Wiele do naszego rozbicia przyczyniły się rozbiory, ale nie składajmy wszystkie winy na kordony. Wszak i Włochy były podzielone a jednak rojalista Cavour pogodził się z republikanem Garibaldim, który odstąpił od planu uderzenia na Wenecyę, gdy mu tego zakazał Cavour — dyplomata.

Nie składajmy — powtarzam — wszystkie winy na rozbiory. Wszak tuż koło nas żyje naród zapalczywy, namiętny, skory do zacietrzewienia a jednak właśnie niewola go nauczyła solidarności fenomenalnej. Mimo wszelkie zacietrzewienia, mimo wszelkie różnice, jakie dzielą chassydę (mówiącego żargonem) od assymilującego się żyda (mówiącego po polsku), litwaka (mówiącego po rosyjsku) od żyda poznańskiego (mówiącego po niemiecku) — wszyscy w stanowczej chwili umieją się zbratać, połączyć i podać sobie rękę. Oto prawdziwie solidarny naród, kroczący jak karna armia w boju, wykonywujący skombinowane marsze i kontrmarsze jakby przeciw sobie samemu skierowane, udający jakieś flankowe cofania się, a jednak przy całej grze podwójnej w rzeczywistości idący sformie w jednym kierunku: solidarnego współdziałania.

Nas Polaków łączy jedna mowa, spaja nas jedna wiara, wiąże nas jedna Wisła, karmi nas jedna ziemia a jednak w narodzie naszym brak jednego serca. Przypomnieć nam sobie trzeba wielkie słowa, które wyrzekł do nas na sejmie unii lubelskiej ów mądry król Zygmunt August:

„Ufajcie sobie nawzajem, bo w ufności tem większa miłość i zgoda róść między wami będzie, za którą wszystko z czasem jeszcze lepiej da się naprawić“. **Maciej Dobrzyński.**

Literaci i polityka.

W kwestyi u nas bardzo aktualnej zamieszcza „Kuryer Warsz.“ z 29 sierpnia uwagi następujące:

Tak się jakoś złożyło w ostatnich czasach, że w polityce usiłują zdobyć przewagę literaci. Nie publicyści, lecz literaci; nie ludzie prozy, którzy życie trawią nad zagadnieniami społecznemi lub politycznemi, w których widzą najwyższe piękno i treść życia, ale literaci, którzy tworzyli powieści, wiersze, dramaty, w najlepszym razie studya lub krytyki literackie, a od pewnego czasu przerzucili się do rozważań politycznych.

Nie można zapewne mieć nic przeciwko temu, aby ludzie, którzy przedewszystkiem umieją pisać, wypowiadali jako obywatele swe poglądy na sprawy narodowe. Czasami nawet są oni pożyteczni, jako siła pomocnicza dla wytworzenia odpowiedniego nastroju w społeczeństwie. Skoro wszakże literatów w polityce zaczyna być zbyt dużo, skoro sięgają po kierownictwo polityczne, wtedy mogą się stać szkodliwymi. A skoro zdobywają stanowisko dominujące, mogą całą politykę narodową pchnąć na tory zupełnie fałszywe, albo w zakresie celów, albo w zakresie środków, albo i w jednym i w drugim.

Literatura w polityce — zjawisko to nie nowe w dziejach, a ocenę jego dał nam jeden z najgłębszych pisarzy politycznych: Aleksy de Tocqueville, w dziele, poświęconem „dawnym rządom i rewolucyi“. Charakter i błędy rewolucyi, według Tocquevilla były dziełem literatów, którzy około połowy ośmnastego stulecia ujęli w swe ręce kierownictwo polityczne. „Zajęli oni miejsce, które w krajach wolnych należy zwykle przywódcom stronnictw“. Cóż wnieśli literaci do polityki?

„Stanowisko pisarza — wywodzi autor — skłania go do teoryj oderwanych, a oddalenie praktyki, pozbawia doświadczenia, zdolnego miarkować porywy temperamentu. Nic nie ostrzegał ich o obecności przeszkód, które napotkać mogą najbardziej pożądane reformy: nie mieli najmniejszego wyobrażenia o niebezpieczeństwach towarzyszących przewrotom. Życie państwowe było dla nich ukryte, wskutek braku wolności politycznej. Dlatego też objawili oni więcej odwagi nowatorskiej, zamiłowania do idei ogólnych, pogardy dla tradycyjnej mądrości, niż zwykle wykazują autorowie rozpraw politycznych. Ten sam brak wychowania plitycznego zjednał im uwagę i uznanie tłumów... Nad społeczeństwem rzeczywistem, mającem powikłaną i sprzeczną z sobą budowę, wznosiło się społeczeństwo wyobrażalne, w którem wszystko było proste, harmonijne, sprawiedliwe i rozumne. Przestano interesować się pierwszym, a zaczęto marzyć o tem, co mogłoby być; przenoszono się myślą do idealnego społeczeństwa, utworzonego przez pisarzy... Okoliczność, że całe wychowanie polityczne narodu było wykonane przez literatów, zjawisko zupełnie nowe w dziejach, było może główną przyczyną, która nadała rewolucyi francuskiej jej odrębny charakter. Pisarze nietylko udzielili swoich idei, lecz przenieśli na niego swój temperament. Pod ich wpływem, a nie mając innych kierowników, naród przyswoił sobie ich instynkty, usposobienia, upodobania, nawet dziedzictwa, a gdy zaczął działać, przeniósł do polityki nawyknienia literackie“.

Tak pisał o wpływie literatury na bieg życia politycznego jeden z głównych teoretyków i wychowawców demokracyi nowoczesnej, autor słynnego dzieła o „demokracyi amerykańskiej“, który uznawał rewolucyę za nieuniknioną, lecz widział jej błędy, które sprawiły, że rewolucya nie zrobiła tego, co zrobić mogła i doprowadziła później do długotrwałej reakcyi nietylko we Francyi, lecz w całej Europie.

Przypomnienie poglądu Tocquevilla w tej chwili — kończy „Kuryer Warsz.“ — nie będzie dla nas bez pożytku, i w każdym razie zmusi nas może do zastanowienia się nad pytaniem: Czy w polityce naszej niema nadmiaru literatury?

Organizacya oświaty polskiej.

Donieśliśmy już o utworzeniu w Warszawie „Krajowego Wydziału Oświecenia“. Obecnie za piotrkowskim „Dz. Nar.“ podajemy bliższe szczegóły o organizacyi tego ważnego ciała.

Centralny Komitet Obywatelski, uznając niezwykłą doniosłość stworzenia warunków pomyślnych dla rozwoju szkolnictwa, rozszerzył kompetencye Wydziału Oświecenia m. Warszawy i zamienił go na „Krajowy Wydział Oświecenia“. Członkami K. W. O. uznał Centr. Kom. Obyw. dotychczasowych członków Wydz. Oświecenia m. Warszawy, oraz delegatów instytucyj i stowarzyszeń, nadto zaś od siebie zamianuje referentów dla zadań wychowawczych szkolnych: referenci ci zostają jednocześnie członkami Krajowego Wydziału Oświecenia.

Na czele K. W. O. stoi zarząd, złożony z siedmiu osób. Dla rozpatrywania i opracowywania poszczególnych zadań wychowawczo-szkolnych istnieje w łonie K. W. O. ośm sekcyj, a mianowicie: sekcya szkół wyższych, szkół średnich, szkół początkowych, szkół zawodowych, wychowania przedszkolnego, kursów dla dorosłych analfabetów, sekcya wychowania fizycznego, sekcya zajęć pozaszkolnych i sekcya pomocy szkolnictwu. Wszelkie wnioski, uchwalone przez sekcye i aprobowane przez Krajowy Wydział Oświecenia, nabierają mocy obowiązującej.

Pierwszy skład Krajowego Wydziału Oświecenia stanowią: St. Bukowiecki, ks. Antoni Cieplicki, pani Górska, Jan Gralewski, Aleksander Janowski, ks. Adolf Jełowicki, Ludwik Krzywicki, Marya Kociałkiewiczowa, Jan Lewiński, Bolesław Miklaszewski, Bogdan Nawroczyński, Józef Pomorski, Samuel Dickstein, Dr Mayerson, Wł. Przanowski, Fr. Radoszewski, Paweł Sosnowski, Roman Wójcicki, Jan Zydler i Kazimierz Życki.

Są to pierwsi kierownicy odradzającego się szkolnictwa polskiego w Królestwie...

Ze spraw kościelno-politycznych.

(O pokój. — Principiis obsta. — Zgubny posiew)

Co tylko jest w mocy papieża, to czyni on, by złagodzić okropności wojny i przyspieszyć zawarcie pokoju. „Co nam Bóg miłosierny natchnie — tak pisze Benedykt XV. w odpowiedzi na adres biskupów szwajcarskich — i na co tylko okoliczności pozwalają, to jak wiecie, czynimy dla przywrócenia pokoju i złagodzenia uciążliwości wojny“. Dzięki łasce Bożej i mądrości rady związkowej — tak dalej zaznacza — ma Szwajcarya pokój i z żywą radością widzi też papież, że władze szwajcarskie wszystkiemi siłami współdziałają z nim w łagodzeniu nędzy wywołanej światową zawieruchą. („Köln. Volksztg“ 688).

Dobry jest pokój i wszyscy go pragniemy, ale narazie jest on niemożliwy — oto takie mniej więcej jest rozumowanie walczących. „Niestety, my Niemcy musimy odpowiedzieć na wołanie pokojowe papieża — jeszcze dla nas nie przyszedł czas, by mówić o pokoju. Rozumiemy i oceniamy ojcowskie upomnienie tego szlachetnego księcia Kościoła..., nie odrzucamy jego wezwania. Możemy iść i pójdziemy za niem, gdy przyjdzie czas. Bo jeszcze nasza walka o byt nie skończyła się, jeszcze dobro ojczyzny wymaga rozstrzygnięcia orężnego“ — tak prof. Dr Pfaff (nb. protestant) w „Süddeutsche Zeitung“ nr. 223. Sir Edward Carson powiedział, że „słowo pokój wyłączyliśmy ze słownika jako „niemoralne“ i w obecnych warunkach niemożliwe“. Biskupom irlandzkim, którzy zwrócili się do swych posłów-rodaków z prośbą, by poczynili kroki u rządu na rzecz pokoju, odpowiedzieć miał przywódca indyjski Redmond, że w obecnych warunkach próbować w tej sprawie wywierać nacisk na rząd jest niczem nieusprawiedliwione. (Por. „Oberschles. Kurier“ 186). Nienawiść jest wielka, zbyt wielka jeszcze, tak, że nawet omal nie udaremniła tak szlachetnej akcyi, jak wymiana jeńców niezdolnych do walki. Wszystko z winy Anglii, która załogę i oficerów niemieckich łodzi podwodnych chciała traktować jako zwykłych rozbójników (!) morskich, czem obrażony rząd niemiecki zagroził zerwaniem dalszych

---

STANISŁAW KUTRZEBA. 11

Przeciwieństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury.

Podobnie współdziałają państwo i kościół, by tępić namiętność zemsty. Potężna to była siła, ta chęć odpłaty za zło, jakiego się doznało, jedna z najpotężniejszych w młodych społeczeństwach. Gdy państwo powstawało, zemstę musiało długo tolerować, nie mogąc jej usunąć, zgnieść. Długo daremne były wzywania, by państwu porachunek zostawiono, by zgodzono się na sąd państwowy, jako władzę, która sprawę osądzi, wyrok wymierzy. Trzeba było chociaż ograniczać skutki namiętności, która całą instytucyę zemsty krwawej wyrobiła; starają się o to oba czynniki. Kościół wyklucza postanowieniami swojemi to osoby, jak duchownych, kobiety, dzieci, od praw zemsty, to stara się ogrodzić przed nią pewne terytorya, jak kościoły, cmentarze, to znowu w dni niektóre wykluczyć kroki tych, co się mszczą. Stwarza instytucyę „pokoju bożego“, wzywa, by te przez kościół głoszone „treugae dei“ zaprzysięgano, by świętość przysięgi stała na straży, że przepisy pokoju szacunek zachowają. A za kościołem idzie państwo; pokoje boże ziemskimi pokojami zastępuje, także pod przysięgą uznawanymi. Aż wreszcie państwo wzmogło się w siłach, uniezależniło od społeczeństwa, wytworzyło swoje organy, urzędy i sądy koronne, i przy ich pomocy zgniotło objawy zemsty, postawiło w miejsce zasady samopomocy zasadę wymiaru objektywnej sprawiedliwości ze strony państwa, według ogłoszonych przepisów prawa, a każdy objaw zemsty wprost za przestępstwo uznało. Kościołowi pozostało tępienie samego uczucia nawet zemsty, nienawiści, w konfesyonale, przez kościelną pokutę.

Tak na przykładach może najjaskrawszych przedstawia się ta równorzędność pracy państwa i kościoła, pracy pedagogicznej, która miała okiełzać zmysły, namiętności, wytępić uczucia zbyt wybujałe, włożyć w formy te, które mogły pozostać. Dziś rozdział działalności państwa i kościoła daleko już zaszedł, nieraz trudno zdać sobie sprawę z tego, iż w pewnych dziedzinach dwie te władze mogły tak łącznie współdziałać. Ale wystarczy np. wskazać na jedną z pierwszych ustaw polskich, w czasach, gdy ustawy były niesłychanie jeszcze rzadkie, by to współdziałanie, tak daleko idące, zobrazować. Jeszcze za Mieszka ogłoszono, iż karze podlega, i to bardzo surowej, ten, kto niewiary małżeńskiej się dopuści, a także ten, kto — post złamie; zęby mu za taki występek zostaną wybite. Więc nawet w przeprowadzaniu instytucyi postu, dla państwa przecież tak obojętnej, państwo nie odmawiało swej pomocy kościołowi, za przestępstwo przeciw państwu uznało nieposłuszeństwo wobec kościelnego przykazania, które miało poskramiać zmysły, uczyć panowania nad niepowściągliwością żołądka.

Z kościelnych poglądów dużo przejęło państwo i zachowało do dziś, choć się nawet od kościelnych przepisów jako dla siebie obowiązujących uwolniło, zświeczczyło. Kościół stawiał dalej idące ideały w pętaniu zmysłów i namiętności, na wzór stawiał świętych, którzy ascezie hołdowali. Jak daleko idącej abnegacyi w nagrodę przyznawał wieczną szczęśliwość, wystarczy przeczytać kilka żywotów średniowiecznych świętych. Lecz, jak to już wyżej zaznaczyłem, dla ogółu nie było to świętych życie kanonem; od ogółu mniej się znacznie wymagało. Lecz i to wystarczało, by wyrabiać rozwagę, siłę woli.

Do tych dwóch nauczycieli, państwa i kościoła, przybył następnie trzeci: tradycya starożytna Greków i Rzymian. Już w wiekach średnich ona działa, już wówczas znają „filozofa“, jak się po prostu oznacza Arystotelesa, a i innych pisarzy. Lecz rola tego trzeciego czynnika jeszcze drobna. Przyszedł wiek XV. i XVI.; rozpoczęła się epoka renesansu. Odrodzenie z pyłu otrzepało księgi starożytnego świata, włożyło je w ręce całego Zachodu Europy. Jak państwo, jak kościół, tak i tradycya grecko-rzymska trwałe pozostawiła ślady w wyrobieniu pedagogicznem ludów zachodnio-europejskich; do dziś przecie w przeważnej mierze na klasykach młodzież uczy się w średnich szkołach, nie tylko słów łacińskich i składni, nie tylko poetów i pisarzy czyta, lecz kształci swój charakter, któremu coraz silniej przez to wpaja się wielką cnotę — równowagę ducha.

Przypomnę tu tylko, iż z tą równowagą połączył się — dzięki nauce kościoła przedewszystkiem — optymizm w patrzeniu na życie. Dodam, że tego optymizmu nie zbywało i myśli humanistycznej, szeroko obejmującej zainteresowaniem swojem cały świat i wszystkie jego objawy.

A wszechstronnie wyrabiał się ten charakter, gdyż z różnych stron, bo w różnych celach, trud ten podejmowano. Kościoła zadaniem było duszę jednostki urabiać ze względu na nią samą, dla jej „salus aeterna“, która ostateczny cel stanowi pracy kościoła nad społeczeństwem. Inaczej państwo, którego przepisy miały kształtować charakter jednostki, jako cząstki społeczeństwa, ze względu na tego społeczeństwa potrzeby; w okresach, gdy w państwach zachodniej Europy społeczeństwo do udziału w rządach było dopuszczone, w Anglii od wieków średnich do dziś prawie bez przerwy, gdzieindziej w wiekach średnich, a później znowu w nowożytnej dobie, instytucye społeczne pomagały jeszcze dalszemu, silniejszemu, pełniejszemu rozwojowi charakteru ludzi jako społecznych jednostek. W obu zaś kierunkach, choć z przewagą dużą tego drugiego, społecznego, oddziaływał duch Grecyi i Rzymu, przez renesans wniesiony.

Tak ukształtował się — w grubych tylko konturach tu zaznaczony — charakter ludzi Zachodu. Nie wyjaśni to różnic, jakie między charakterem narodów zachodnio-europejskich tak się silnie zaznaczają, między Anglikiem a Niemcem np., bardziej nieco do siebie zbliżonymi, a Włochem czy Francuzem. Działały tu różne jeszcze inne pierwiastki, o których nie sposób mówić, sięgające nieraz może czasów, kiedy jeszcze nie rozpoczęła się dla tych narodów szkoła kultury charakteru, o której tu mówiłem. Ale to, co powiedziałem, choć różnic nie wyjaśni, wyjaśni, sądzę, podobieństwa tych kultur także i na tem polu: i tu, mimo znacznych odskoków, przecież istota jest wspólna, wspólna zasada równowagi charakteru optymistycznie zabarwionego.

I pod względem charakteru do tej należymy grupy narodów. I myśmy tęsamą szkołę przeszli: państwa, kościoła i geniuszu starożytności. Różnica w tem, że my jesteśmy nieco — młodsi, że u nas równowagi mniej, niż u tamtych narodów, mniej hartu woli, która łatwiej się załamuje czy słabnie, że łatwiej ulegamy jako jednostki czy jako naród wrażeniu, nieraz zbyt łatwo za uczuciem idziemy. Dowodów daje dużo historya, daje przecie i dzień dzisiejszy; dość wskazać na to, iż przewódcami narodu zamiast mężów stanu byli nam nieraz poeci, dość wskazać na znaczenie w naszem życiu politycznem XIX. stulecia młodzieży w takiej chyba mierze, jak u żadnego innego narodu. Powodów szukać pewnie należy w tem, żeśmy szkołę charakteru dużo później zaczęli, niż inne narody zachodniej Europy, gdy dopiero w wieku X. państwo stworzyliśmy i gdy w tymże wieku dopiero kościół do nas zawitał. Słabszą też była działalność państwa, które mniej miało sił, niż tamte inne, słabszą też działalność kościoła, dalekiego od Rzymu, tak, że on tu i mniej intenzywnie w pewnych pracował okresach i mniejszą miał nad rezultatami pracy kontrolę.

Rzymskie tradycye chłonęliśmy całą piersią, lecz przecież nie w tak szerokiej mierze, jak te narody, które tych tradycyi były bliższe, gdy my ich nie mieliśmy na miejscu, szukać musieliśmy nieraz z wysiłkiem. Brak samoistnego bytu w XIX. stuleciu silnie też odbić się musiał na wyrobieniu charakteru, zwłaszcza jego społecznej strony, lecz i indywidualnej, gdy szkoła, obca, nie mogła dostosować się do tych potrzeb i zadań, jakie spełnić może i w zasadzie w narodowych państwach spełnia, do ducha tych narodów dostosowana.

Lecz mimo wszystko, mimo tej naszej młodszości, przecież tejsamej szkoły, co ludy zachodnie, jesteśmy w istocie uczniami.

Pod względem charakteru różnice między Polakami a Rosyanami duże; a choć pod pewnymi względami między obu narodami są pewne analogie, to jednak przecież różnice wykazują zasadniczą rozbieżność. U Rosyan przewaga silna do dziś zmysłów, uczuć, namiętności: wystarczy wskazać na tak zwaną „szeroką naturę“, w której zmysły ujście sobie znajdują. Jaskrawo ona się odbija zwłaszcza na tle stosunków zachodnich, jeśli tam występuje. I na Zachodzie nieraz w poszczególnych jedenostkach zagrają zmysły; lecz przecież choć formy są łagodniejsze. Siły zmysłów i namiętności ilustracyą jaskrawą w przeszłości Rosyi mogą być te obrazy, które pisarze historyczni kreślą w sylwetkach władców, choćby: Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego, czy Katarzyny II. Uczucia — tak wiele też znaczą u Rosyan i dziś; i to właśnie ten punkt, który nas mniej razi, może nawet przeciwnie nieraz nastraja, ten punkt, w którym charaktery obu narodów niekiedy się stykają.

Zasadnicza jednak różnica zwłaszcza w tem, iż rosyjska dusza nie zna równowagi; jak stwierdza i dowodzi polski pisarz[1]) szeregiem przykładów z rosyjskiej wziętych literatury, z powieści najbardziej znamiennych dla Rosyi autorów i z dzieł najwybitniejszych jej filozofów, „cechą najbardziej stałą duszy rosyjskiej jest wstręt do umiarkowania i stateczności“. I nie tylko krańcowo w jednym czy drugim kierunku ta dusza rosyjska najchętniej idzie, uważając stateczność i umiarkowanie za oznakę dusz niskich, małych, lecz z jednej krańcowości do drugiej łatwo się przerzuca, z miłości do nienawiści, z chwalby do potępienia. A niezrównoważoną tę duszę zabarwia silnie, wprost przeciwnie, niż na Zachodzie, pesymizm, tak dobrze znany z dzieł autorów rosyjskich, od Gogola do Gorkiego, Mereżkowskiego i Arcybaszewa, z religijnego poglądu kościoła prawosławnego na świat i życie wyrosły.

Znane te objawy; wystarczy zaznaczyć je tylko. Dodać jednak chcę historyczny komentarz, by wyjaśnić, czemu przypisać należy tę odrębność rosyjskiego charakteru, jakie to pierwiastki przeszłości je wytworzyły. (cdn.).

1). **Władysław Jabłonowski**: Dookoła sfinksa. Warszawa 1910. str. 8 i n.

układów o wymianę inwalidów. Dzięki usiłowaniom papieża dała się sprawa załagodzić szczęśliwie, a za tę „skuteczną i humanitarną akcyę“ podziękował poseł angielski papieżowi w imieniu swego rządu. („Osservatore Romano“ 17. VIII.).

W artykule noworocznym w „Voss. Zeitung“ zarzucał Scheffler „europejskim religiom“, że nie są w stanie dać odpowiedzi na tyle pytań i problemów, wywołanych obecną wojną, ba, niektórzy nawet, specyalnie chrześcijaństwu, przypisują brak wszelkiego wpływu na obecną ludzkość. Wojna obecna — tak twierdzą — okazała zupełne bankructwo chrześcijaństwa. „Nie chrześcijaństwo jednak (w znaczeniu religii) ponosi odpowiedzialność za wybuch wojny, lecz właśnie odpadnięciu od chrześcijaństwa trzeba przypisać światową walkę“. „Wojna obecna okazuje najlepiej dokąd dochodzi świat bez Chrystusa i jest dowodem bankructwa tej kultury bez Chrystusa, lub wrogiej mu. Któryż z mężów stanu pytał kiedy w sprawach polityki czy to wewnętrznej, czy zewnętrznej — coby Chrystus uczynił? Gdy radzą dyplomaci lub politycy, nie mają przed sobą otwartej ewangelii Chrysusa — a przydałaby się bardzo. „Jest tylko jeden środek przeciwko okropnościom obecnym, t. j. całkowity powrót do internacyonalizmu chrześcijańskiego, który ludzi braćmi czyni“. Gorzkie to są słowa, ale prawdziwe! (Por. „Das hlg. Feuer“ 7. Hefft, 1915, str. 339—40). Przyczyną obecnej wojny jest — jak wywodzi wspomniany już Dr Aleksander Giesswein — „pogański szowinizm“ i kultura pozbawiona ducha Chrystusowego. Przykre to dla ludzi XX. wieku, ale cóż robić, kiedy prawdziwe jest owo twierdzenie socyalnego demokraty Bernsteina, że obecnie narody Europy uważają się wzajemnie za barbarzyńców, zupełnie tak, jak w starożytnych czasach, gdzie Grek czy Rzymianin pogardzał innymi. Okrzyczane czasy średniowieczne były przecież lepsze, niż obecne, była przecież wspólność pojęć, była „res publica christiana“. (Por. „Salzbg. Kztg“ nr. 34).

* * *

Wystąpić przeciwko lożom w takiej Francyi lub Włoszech, mało kto śmiał: toć one kierują tam opinią, stanowiąc „państwo w państwie“, „państwo“ rządzone despotycznie. Gdy w kwietniu 1913 r. generał Fara wystąpił z loży, zaczęto i w prasie liberalnej i parlamencie silnie atakować massoneryę. „Reakcya jest ogólna — pisał liberalno-protestancki „Journal“ w Genewie — t. j. tego rodzaju, że we Włoszech inne partye (nie klerykalne!) występują przeciwko loży i jej niecne zamiary stawiają pod pręgierz“. Gdy dzienniki podnosiły, że aż 4000 oficerów (dużo zwłaszcza w ministeryum wojny) należy do masoneryi i gdy w parlamencie żądano, by im zabronić należenia do lóż, odpowiadali masoni argumentem: wierzący katolik nie może być dobrym oficerem. (Ot argumentacya, na to odpowiedź chyba tylko ta: „hic Abdera!“). By uniemożliwić wykonanie postanowienia, że oficer nie może należeć do loży, stawiali pytanie, czy i do najwyższego wodza (t. j. do króla, o którym wiadomo, że jeszcze jako następca tronu należał do masoneryi i po wstąpieniu na tron w niej pozostał) odnosi się również to prawo o tajnych stowarzyszeniach. Senatora Santini'ego, który energicznie żądał stanowczego wystąpienia, słuchano w Izbie z uwagą i oklaskiwano gorąco — ale też i na tem skończyła się cała akcya. Masoni zbyt silnymi się już czuli, a rząd nie śmiał przeciwko nim wystąpić, czując swą słabość. Słusznie więc do Włoch stosują owo znane: „Principiis obsta sero medicina paratur. Cum mala per longas iuvaluere moras“. (Köln. Volksztg“ 646).

Jak czują się na siłach i jak działają konsekwentnie, na to parę przykładów. Wybuch obecnej wojny, a zwłaszcza przystąpienie Włoch do trójporozumienia niemiecki „Grosslogenbund“ wyraźnie przypisuje romańskiej masoneryi. Dokumenta ilustrujące działalność „braci“ zebrał br. Ludwig Müffelmann i ogłosił w „Bausteine“ (Monatshefte der Provinzial-grossloge von Hamburg) w artykule p. t.: „Die italienische Freimaurerei und der Krieg“ 77—104, cytow. w Köln. Volksztg“ 702). Dnia 6. września wielki mistrz wielkiego włoskiego Wschodu br. Ettore Ferrari w tajnym okólniku przypominał braciom, że wojna, jaka rozgorzała, to walka tych, co bronią **p r a w a i w o l n o ś c i n a r o d ó w** przeciwko zachłannemu imperyalizmowi. Włochy bezczynnemi nie mogą pozostać, a sojusz, którym są związane, jest wynikiem rozumowań dyplomatycznych, ale nie odpowiada uczuciom narodu. Gotowym trzeba być, bo chwile takie, jak obecna, nie wnet powtórzą się. Naturalnie taka enuncyacya zaniepokoiła masonów niemieckich — i na ich pytanie odpowiedział sekretarz Wschodu, że dokument nie jest autentyczny, że to jest tylko intryga „klerykalno - watykańskich dzienników“. Potem przyznano autentyczność okólnika, ale cóż to szkodziło skłamać... przecież aliquid haeret.

Demonstracyę za wojną w Quarto z okazyi odsłonięcia pomnika Garibaldiego urządził masoni na rozkaz wielkiego mistrza (okólnik Gustawa Cantiego z 21. IV. 1915).

Wiadomo, że masonerya niemiecka zaraz z początku zarzucała francuskim braciom, że winni są wybuchu wojny; odpowiadając (14. XII. 1914) na to Grand Orient de France właśnie na Niemców zwalił odpowiedzialność za obecny konflikt, nie zapomniał też dołączyć parę zdań o militaryzmie pruskim, „wandalizmie“ i „okrucieństwach“ (?) Niemców w Belgii —: wielka loża francuska nawet nie wahała się twierdzić, że nadużyć dopuszczały się wojska niemieckie „na rozkaz“ wodzów (por. „Bauhütte“ nr. 23 w „Köln. Volksztg“ 702). Loża angielska nazwała Niemców Kainami (?); przestali oni należeć do narodów kulturnych.(?) Nic dziwnego — tak rozumują bracia angielscy, toć Niemców mistrzem jest Nietzsche, który twierdził, że „człowiek cnotliwy należy do niższej sorty“, a „współczucie litość — nazywał ów filozof — moralnym pasożytem“ (ibid.).

* * *

Zgodnie wystąpiła prasa niemiecka przeciwko firmom, które posyłały żołnierzom na front książki niemoralne, pobudzające do nienawiści czy rasowej, czy religijnej. W Królestwie w niektórych jego częściach jacyś ludzie — jak dochodzą słuchy — między ludnością cywilną rozrzucają broszurki, głoszące wywrotowe idee, fałszywe religijne hasła, pobudzające do nienawiści przeciwko niektórym warstwom ludności. Są to podobno prawdziwe „Hintertreppenerzählungen“, to, co Niemiec zwie Schmutz u. Schundlitteratur“. I na co to wszystko, cui bono, chyba na to, żeby tertius gaudens.... ?

Peem.

Lubomirski i Wielopolski.

Księciu Zdzisławowi Lubomirskiemu w Warszawie powiedziano przed kilku dniami: „Ależ książę masz więcej władzy, niż Wielopolski!“ — na co prezes Centralnego Komitetu Obywatelskiego z szlachetną prostotą odrzekł: „Obym nie mniej okazał rozumu!“ Zestawienie ks Zdzisława Lubomirskiego z Wielopolskim nasuwa dwie refleksye, bardzo smutną i bardzo krzepiącą. „Margrabia“ posiadał rozległą władzę prawno-publiczną: moralnej władzy, władzy nad duszami polskiemi, nie miał żadnej. Ks. Lubomirski ma w ręku tylko okruchy funkcyj rządowych, natomiast rząd dusz polskich posiadł w krótkim czasie w stopniu dawno u nas niewidzianym. Gdy w r. 1862 Wielopolski rzucał Królestwu istną lawinę praw: polskie ministerstwa w Warszawie, polską szkołę państwową, polskie trybunały, autonomię całkowitą, i zarysowującą się w dali perspektywę zyskania odrębnej państwowości z oddzielną dynastyą — Polska krzyknęła, jak jeden mąż, że nie zniesie tego za żadną cenę i raczej cała utopi się w krwi, niż pozwoli na urzeczywistnienie programu tego dumnego panka, co chciał zbawiać ją inaczej, niż przepisywał katechizm z Cuneo. Kiedy wśród przełomu r. 1915 ks. Zdzisław Lubomiski, chwytając silną ręką toczące się po krwawym mazowieckim piasku koło fortuny, wydziera jej drogocenne okruchy samorządności. Polska, jak jeden mąż znalazła się przy nim. Nigdy w najśmielszych snach nie mógł marzyć tamten dalekowidzący sternik narodowej łodzi o tym posłuchu karnym, o tej gotowości do współdziałania, które czuje dokoła siebie książę-prezes Komitetu Obywatelskiego w Warszawie. Spóźniony jest dziś żal za zmarnowanym uśmiechem losu z przed pół wieku, jałowem byłoby obliczenie, czem bylibyśmy dziś w Europie i czem byłaby Europa, gdyby władza polityczna Aleksandra Wielopolskiego była wsparta władzą moralną Zdzisława Lubomirskiego. Na otuchę trzeba stwierdzić tylko, że zmądrzeliśmy po szkodzie. Gdy nieliczna deputacya obywateli w r. 1862 przedstawiała się Wielopolskiemu, dziękując, że umożliwił dzieciom wychowywać się w szkole narodowej, rzekł ten chłodny człowiek z odcieniem bolesnego sarkazmu: „Chciałbym i wychowania ojców dokończyć“. Wychowania tego dokończył inny, surowszy, a w Polsce niezawodny nauczyciel: obcy ucisk. I zdaje się, że edukacya została istotnie doprowadzona do kresu. W dzisiejszej Warszawie jużby nie powtórzył Wielopolski swych słów okropnych:

„Dla Polaków można coś zrobić — z Polakami nigdy“.

A. Ch.

Rowy pod La Bassée.

Komendant wstał o świcie. Zupełnie już ubrany wylazł ze swej kryjówki. Mały, dziwnie smutny cmentarzyk z krzyżami na grobach i kwiatami, wyrwany granatem lej i kupa zwalonego muru — oto stały widok dla jego oczu. Pułk leży tu już od kilku miesięcy, ale komendant wygląda tak, jakby miał tu pozostać jeszcze bardzo długo. W jamie swojej borsuczej czuje się niczem w domu, a widok jest mu najzupełniej obojętny.

Telefonuje swoim oficerom o przysłanie nam przez kogo przewodnika, abyśmy nie zbłądzili, i schodzimy do rowu.

„O godzinie piątej 30 minut nasze dwudziestojedynki nakryją nowe rowy angielskie. Proszę się zatrzymać aż do tej chwili, gdyż Anglicy będą nam prawdopodobnie odpowiadali. Przyjemnej zabawy-“

Prześlizgujemy się między ścianami z gliny i worami piaskowymi. W kwadrans później zaczyna się pukanie armat — w powietrzu świst i szum, szczególny, niesamowity. Kurczymy się w sobie, przygarbiamy, płaszczymy. Z szatańskim iście sykiem przelatuje granat nad naszemi głowami. Tuż za nim po upływie sekundy drugi, potem trzeci i czwarty. W szalonem tempie pomykają za sobą — raz, dwa — jak gdyby się chciały dogonić. W cząstce sekundy mijają nas, niedostrzegalne, lecz w mojej wyobraźni przybrały postać wężów, jakichś żmij piekielnych, wydłużonych niezmiernie i z sykiem pełznących skróś powietrza. Uderzenia zlewają się niemal w jeden jedyny trzask ogromny, jak gdyby ktoś równocześnie prawie walił w kilka ciężkich żelaznych dźwierzy.

Tak. Ale jeszcze nie ochłonęliśmy z przerażenia, gdy nowa serya ze świstem, warczeniem, sykiem przeleciała nam nad głowami. Raz, dwa, trzy, cztery — i koniec. Powitanie!

„To strzały płaskie“, — rzekł kapitan, — „i stąd ten syk niemądry!“

W rowach już ruch ożywiony. Trzaskają karabiny, a śpiczaste kule brzęczą nad nami niby pszczoły. Anglicy podjęli pracę poranną i przeciągają się, by całkiem oprzytomnieć. Czujni, że niech ich licho! Wysuń im tylko czapkę ponad piaskowy worek, a już zaraz masz kulę. Zewnątrz nie widzisz nic: zasieki druciane, zdziczała łąka, ziemny wał, za którym ruch od czasu do czasu. Oto wszystko.

Nasze szaraki na pozycyach. Z krągłą czapką, wciśniętą na skronie, stoją tam i czatują przy otworach strzelniczych i zwierciadlanych aparatach. W ręku karabiny, które posuwają tu i owdzie, przykładają i odkładają i znowu przymierzają do strzału. Twarz nieruchomieje na sekundę: trzask! — i na nowo to samo wypatrywanie, obmacywanie otworem lufy wału przeciwnika, celowanie itd. O, bo oni nie znają żartów, te szaraki, lecz biorą wszystko dyablo poważnie i sumiennie. Włażą w to z rękami i nogami. Co parę kroków stoi ci taki szarak i czatuje.

I t a k s t o j ą o n i o d M o r z a P ó ł n o c n e g o p o c z y n a j ą c w d ó ł a ż d o S z w a j c a r y i. Stoją tak setki tysięcy, dzień i noc, od dziesięciu miesięcy, teraz i ciągle. Stoją tak aż do chwili, w której przyjdzie tysiączna kula i rzuci ich na dno rowu. Kto ich raz widział, tych wiernych i niezłomnych, zapamięta ich na zawsze: to ich niezmordowane stanie, czuwanie, celowanie, strzelanie.

Coś niesamowitego jest w tym stosunku naprężenia pomiędzy obu labiryntami rowów. Jak między dwiema chmurami burzowemi. Zgęszczają się, posępnieją, wybuchają złością błyskawic i piorunów.

Inni jedzą śniadanie. Piją kawę z blaszanych kubków, smarują sobie masłem kromki chleba, Wydobywają mięso z puszek. Ponad ich głowami zwały piaskowych wozów, karabiny maszynowe, rozpięta siatka kul brzęczących. Inni znowu leżą w swoich małych wgłębieniach, z butami, pełnymi brudu, schowanymi pod płaszczem i chrapią. Śpią w środku rowów i trzeba ich przeskakiwać. Żywi czy już umarli? Niewiadomo.

Część rowów usypała się i jest w naprawie. Wozy piaskowe zwalone na kupę, porozpruwane i pożółcone od granatów siarczanych, jakimi strzelają Anglicy. Wyjmuję szybko papieros. J a k i ś s m r ó d o b r z y d l i w y! Nie umię go określić, ale zwala mnie z nóg poprostu. Już na samą myśl o tym okropnym smrodzie robi mi się słabo. Jest to ten świdrujący cuch dzikich zwierząt, do setnej podniesiony potęgi, zmieszany ze wszystkiem możliwem, co się wyrazić nie da, woń obmierzła, zaraza istna, człowiek w ostatecznym rozkładzie. Anglicy gniją tutaj!

Łajdaki niebogie — za kilka szylingów tygodniowo French ich tu zagnał w gardziel śmierci.

A n g l i c y s z a n u j ą s w o j e p u ł k i. Oszczędzają żołnierzy. Bóg raczy wiedzieć, czy ich kiedy nie będą mogli lepiej użyć. Pod sam koniec naprzykład, gdy już przeciwnik zacznie robić bokami. Bo w tym wypadku cóż za paradny kawał mieć pod ręką kilka świeżuteńkich dywizyj wprost z pod igły, stojących na uboczu, jak struna wyciągniętych i czekających tylko na skinienie — podczas omawiania z zachowaniem wszelkich form uprzejmości w a r u n k ó w p o k o j o w y c h. Lecz od czasu do czasu trzeba jednak koniecznie zrobić taką minę, jak gdyby się współdziałało całkiem p o w a ż n i e. Wówczas French składa w ofierze kilka pułków, aby módz Francuzom zaprezentować swoje listy strat w żołnierzach i oficerach. W pierwszym rzędzie daje on Kanadyjczykom, Irlandczykom i Indom sposobność do udowodnienia swej lojalności. Patrz Ypern lub Neuve Chapelle. Gdy nie można inaczej, French owszem wyciąga z rowów swoje angielskie pułki, ale na pierwszy ogień rzuca nieboraków zamorskich i kolorowych. Wogóle trzeba mu przyznać rozum! Ale oni sami przecież nie mogą -dźwignąć całego ciężaru pracy. Naturalnie.

Gdy Francuzi pławili się we krwi pod Arras i Souchez, French oczywiście nie mógł pozostać w zupełnej bezczynności. Chodziło o odciągnięcie piechoty i artyleryi. Zdecydował się tedy zaatakować i ‚ani słowa, tym razem wziął się do rzeczy całkiem seryo! Ogień działowy, a potem za atakiem. Zażarte walki w rowach. Trupów całe stosy przed naszymi drutami. Bo szaraki nasze — jak mur.

Na rowy, przez które się obecnie przewijam, na t. zw. lejkowate pozycye rzucił aż t r z y d y w i z y e. I już wlazł do środka, ale w godzinę później wyleciał stąd jak z procy. Atak odparto, pomimo, że był straszny, przez przewagę liczebną wykonany. Bo z nami tak nie idzie.

Więc French ponawia próbę. Próbuje bez przygotowania działowego. Chce nas z a s k o c z y ć. Jego kolumny szturmujące leją się niby powódź. Ale naszych szaraków nie podejdzie! W ciągu 30 sekund (t r z y d z i e s t u s e k u n d)! artylerya nasza kładzie taką zaporę z ognia przed rowami, że Anglicy stanęli przed nią oślepieni i ogłuszeni. I musieli ustąpić z e s t r a t a m i w p r o s t p o t w o r n e m i.

I t a k więc nie poszło z nami. Nie zyskali ani jednego metra ziemi.

Mieli dość: pokazali Francuzom, że nie żartowali wcale — cóż, kiedy się nie udało. Dali tedy spokój. Lecz rowów w G i v e n c h y i F e s t h u b e r t nigdy chyba nie zapomną.

A teraz oto leżą w zbiorowych dołach, które im nasi żołnierze wykopali, i gniją. Tu znowu kilka łach, pełnych wody, a raczej jakiejś żółtej, gęstej cieczy, wydzielającej ten sam okropny, wstrętny odór. Strach pomyśleć, co te żółte kałuże kryją na dnie! — Ale szaraki nasze jedzą sobie śniadanie, wyjmują nożem mięso z puszek i smarują kromki chleba masłem. Cóż? Do wszystkiego się człowiek przyzwyczai.

Przechodzimy żółtą smugę kałuż po desce. Właściwie przeskakujemy ją z możliwym pośpiechem, gdyż miejsce to jest całkiem odkryte. Skaczemy jeden za drugim. Mimo to zauważyli nas — łajdaki! W parę minut później — już w zakopie — słyszymy jęk w powietrzu, a następnie trzask wbitego we wał granatu. Uciekamy aż dudni. A granaty walą i walą. Ostrożnie wyzieramy z rowu i widzimy dymiące wyrwy. W nogi, co tchu! Ale dopędzają nas te ryczące bestye, tak, iż w końcu zmuszeni jesteśmy rzucić się na ziemię.

Punktualnie o pół do szóstej, co do sekundy, odzywają się nasze dwudziestojedynki. Granat przelatuje wysoko nad nami ze skowytem. Trzy sekundy ciszy i zaraz potem huk straszliwy, jak gdyby się zawalił dom z żelaza. I trzęsienie ziemi pod nogami. A tu już drugi granat wyje w górze. Za nim trzeci i czwarty. Tworzy się jakby okropna jakaś burza pełna gromów. Anglicy odpowiadają. Zirytowani, wściekli szukają naszych haubic. Na widnokręgu wznoszą się wyprostowane wiechy dymu od ich granatów, czarne i siwoszare.

Siedzimy w kwaterze komendy batalionu i pijemy kawę. Granaty zawodzą nam nad głowami. Ciężkie działa wstrząsają powietrze głuchym rykiem.

„Proszę zapytać telefonicznie, jak tam idzie“.

Telefon zaczyna tyrczeć. Z rowów przychodzi odpowiedź: „Skutek niespodziewanie pomyślny“.

Ranek to taki, jak każdy inny. Pojedynek dwóch bateryi i nic więcej. W biuletynach niema o tem ani jednej litery.

Bernard Kellermann.

W sprawie odbudowy zniszczonych wsi.

Korespondencya z Tarnowa.

Starostwo tutejsze dokonało już dokładnego obliczenia zniszczonych przez wojnę w powiecie wsi w ogólności, a także obliczyło nawet bardzo dokładnie cyfrę zrujnowanych gospodarstw wiejskich na terytoryum powiatu tarnowskiego. Powiat ten liczy 85 wsi, a z tego 77 wiosek nosi mniej lub więcej jaskrawe ślady zawieruchy wojennej. Cały szereg wiosek w sąsiedztwie pozycyjnych walk znikło doszczętnie. Los taki spotkał wioski nad dolnym Dunajcem: Głów, Łękę Siedlecką, Dobczyce (koło Bobrownik Małych), Sanokę, Ostrów, Rudkę i w. i. Inne zaś, jak: Rychwałd, Lichwin, Gromnik, Wierzchosławice, Gosławice, Niedomice, Szczepanowice, Lubcza, Lubinka, Janowice, Chojnik, Golanka, Zgłobice i w. i. ucierpiały ogromnie mocno. — Według zestawień, spo-

Z Warszawy do Skierniewic.

„Kuryer warszawski“ zamieszcza niezwykle ciekawy opis podróży do Skierniewic, pióra wybitnego literata p. Z. Bartkiewicza.

U zbiegu Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej ulicy, gdzie na białej płaszczyźnie, czarną mocą — Warschau-Hauptbahnhof — się znaczy, od świtu wczesnego krętym wężem zwija się szary tłum polski.

Węzły z pościelą, kufry, tłomoki, ubogi ludzki dobytek, a górą, zrzadka błyskają noże bagnetów. Młodzieńczy milicyant, kogucim głosikiem, a z wielką zachowania powagą publiczność przestrzega, spór ostry gdzieniegdzie, jakby nagłym płomieniem wybucha, iskrami ciętych wyrazów już pryska, a tuż głos przenikliwy dźwięknie jak stal i kłótnia zamiera w półsłowie i jakby sercem do serca mocniej zewrze się tłum, w jednem zakołysze westchnieniu...

A serce przy sercu, każde innym żalem przebrane, w każdej myśli dzwoni inny niepokój: matka, dzieci, majątek: tam chata niewidziana od roku, tam chwila szczęścia, ledwo dwa serca złączyła, już spłoszył ją świt, tam granat pękł w domu, a człowiek oszalały ze strachu biegł nocą, aż oprzytomniał, zrozumiał, że nic mu po życiu, gdy wszystko, co drogie i blizkie za sobą zostawił.

Ktoś, życia całego dorobek porzucił — sklepik w małej mieścinie; świata za nią nie widział i widzieć nie pragnął, inny w kłębach czarnego dymu w ciżbę ludzką zaparty, ani mógł spojrzeć za siebie, a tuż obok wyschła, a ciemna jak wiór leśny staruszka, w czarnych, pokrzywionych palcach przesuwa gładkie ziarna różańca.

— Dokąd-że, matko jedziecie?

Jakby suchem listowiem zaszumiała drzewina:

— Do dziecków ja, panie. Cały rok nie widziała, aż się już we mnie serce z tej żałości zapiekło.

— A papier macie, że wolno?

Spojrzała zdziwionemi oczyma i jakby się boczy od takiego człowieka, co żąda papieru na matczyne kochanie.

A druga — na świecie niema nikogo, nic nie winowata nikomu, a jedzie — skonać, kajniebądź, w chałupie, bo strach zamrzyć w kamienicy, — wysoko.

I coś tam jeszcze prawi o skrzynce zielonej, co u Kwiatkowskich ostała, a było w niej całe obleczenie do trumny i w szmatach, różności.

— Szmata szmacie nierówna; dobre były, nietanie.

Zaś czarna paniusia w koronkowem na głowie „ubranku“, czerwonem zdrowiem przebrana, patrzy z wysoka na ubogi lud.

— Człowiek jedzie bo musi, ale po co to to tłoczy się wszystko?

Nagle głos obcy:

— Nazad! — jakby ostrzem żgnie w tłum.

A wszystkie rozmyślania i żale już na samo dno duszy zapadły, w cichości i trwodze.

Zakołysał, cofnął się wąż, a od głowy oderwała się mała gromadka, ściskająca w garściach — przepustki.

— Ma - rsz!

* * *

Są dusze, w których ponad wszystkie zalety myśli i serca wyrósł zimny ład maszynowy, a ścisła punktualność nazywa się cnotą; są dusze jeszcze uboższe, które owa tępa bezmyślność, znacząca klucz każdy i ścierkę odpowiednim napisem, — olśniewa.

— Bo to, panie, porządek! ład, panie — angielski!

I choć głos w ścisku zdławiony, niemniej przejęty wzruszeniem, że oto pociąg co do minuty, o czasie wskazanym odchodzi. Godziny udręczenia już zbiegły z pamięci.

Wnet serca żywiej zatłukły, jakby prąd szczęścia szedł przez natłoczone wagony, już śmieją się oczy radosne, do pierwszych za miastem, poletek, a myśl wydziera się dalej, do chat własnych i ludzi kochanych.

— Nareszcie!

I z jakąś dziwnie wdzięczną, serdeczną uległością znosi się wszystko co przykre, ów ścisk rozpaczliwy, spadające na głowę tłomoki, oddech gorący, z przepojonej jarzynowym zapachem brodatej twarzy sąsiada i twarde ludzkie łokcie, tłoczące się bez względu na płeć, w stronie najmniejszego oporu i nogi nieczułe na bolesne wzywania, a gdy chwilami wydrze się głos zapartej w beznamiętne, choć gorące uściski jejmości:

— Przecież to trzeba do gazet! Za granicą, mój Boże, są inne porządki... — śmiech głośny uderzy w pani tęsknotę...

Ale nie do śmiechu już ludziom, gdy z zielonych poletek, z podmiejskich ogrodów, oczy głębiej zanurza się w przestrzeń, a serca złe przeczucie ogarnie, gdy coraz szerzej przed niknącym pociągiem martwe pustkowie, coraz gęściej okna wydarte i smutek czarnych kominów. Już przed oczyma przesunął się Pruszków, z długim szeregiem dawnych kolejowych warsztatów, tchnących martwotą przez okna bez blasku i życia, gdzie tak jeszcze niedawno dzwoniła praca dźwiękiem żelaza, prężyły się ręce i huczał głos ludzki. Zaś, obok, jakby szyderstwo trwa bez śladu zniszczenia, wśród chat rumowiska, dawnych dworów zgliszcz, dziwnie brzydki budynek biur kolejowych. Nowy, czerwony, fałszowany z gotycka, trwa silny niespożytym oporem zimnej bezdusznej pospolitości, jakby drwił ze wszystkiego, co dawne i szare, w czem żywe serce ludzkiego kochania biło przez wiek, póki nie przyszedł straszny rok wojny. Przyszedł i zniszczył, niby chytry polityk, przedewszystkiem drogie polskiej duszy wspomnienia, zaczem jął się rabunku ledwie poczętych, ubogich dorobków, bo tak się przyszłość narodu zabija...

Ani w nią spojrzeć, ani nad czem zamarzyć, bo trudno myśli człowieczej wznieść się jasnym promieniem dobrej nadziei, nad czarność zniszczenia, którą Polski obrońca za sobą zostawił, a po nim życie wzięło serce narodu w twarde, bezlitosne ręce.

Lecz, oto już pola słoneczne za oknami biegną, ulga schodzi na myśl i już uczy mądra przyroda, że niema zagłady, gdy ziemia została, a w niej źródła żywnej mocy zaklęte. Oto poczerniałe snopy leżą martwemi zwałami, a pod niemi ziarna już wzeszły i młoda jasna ruń buja; oto dwór dawny, pański rozbity, a przy nim topola — jedno życie, ze zdartą koroną zostało. Jakże udręczone, lecz jak Męka górne i już mocą cudowną kipiące, w pędach strzelistych, w świeżem, soczystem listowiu.

* * *

Przed oknami pociągu przesuwa się Brwinów, zgoła bez wyrazu podmiejskie siedlisko ocalało bez krzywdy widocznej. Za nim Grudów, Nowa Wieś, Zalesie: szerokim pasem legło tutaj zniszczenie złości strachem objętej, a tuż Milanówek biały, słoneczny, zawsze jakby z martwym uśmiechem, co przywarł do tych domków, świeżych, zalotnych i nie schodzi z nich nigdy, jak z ust głupiej dziewczyny, w szczęście swoje wierzącej.

A dalej, na murach zżartych płomieniem — stare Grodzisko, książąt mazowieckich letnia siedziba. Czarność i pustka, tylko napis na zniszczonych budynkach stacyjnych, świeży, dzisiejszy. Obcy dawnym wspomnieniom — Grodisk żałobnie się znaczy.

Długa chwila postoju, lud krąży ciekawie, do wagonów zagląda, każdy radby się czegoś dopytać — co słychać — a jeśli nic się nie dowie, to sam jakąś nowinę wymyśli, że ktoś tam już idzie, że dziś, jutro, coś się, tam stanie, że pańska ziemia pójdzie na działy, a w każdym lesie — „serwietut“. Ale jakoś, jakby coś za plecami, strach — nie strach, ale nie swojo. Zaś któż-to bez grzechu.

— Brali wszyscy, ja brałem.

Lecz to najgroźniejsze, co życie niesie nowego: obwieszczenia, czarno-białe tablice. Przy nich chłop staje stroskany.

— Kiej nie poradzę, kiej nic tutaj nie pojmę, a tu, może, za słupem, śmierć stoi.

— Nie chodźta.

— Kiej do chałupy mi potrza.

— Do czyjej? Małoście jeszcze dobra zebrali?

— Brali wszyscy, ja brałem.

I w zamyśleniu drapieżny chłop krąży, medytuje co wolno, a czego niewolno i czy to aby za nim, jak dawniej, prawo ostatnie, aż dopiero pod wieczór, w poufnej gawędzie, gdy dusza ogarnie wątpliwości, ulży sobie, rżnie czapą o ziemię.

— Kumitety — psiekrwie, polskie panowie!

* * *

Dawne włości guzowskie, stacya — Shirardów, gdzie rozdarta fabryka, a z niej wywalone wnętrzności. Jakby w męce ogniowej skręcone belki żelazne, strzępy kotłów fabrycznych w lotnem popielisku. Koła zębate, co z sobą się zwarły, jakby dwie bestye na śmierć zmagające, rdzą świeżą czerwoną ociekłe, całe stosy splątanych lin, szmat czarnych i blachy, bale ogniem przeżarte, dziwnie, jak z bajki, martwe ciężkie kadłuby, a nad niemi wije się czad i tysiąc okien fabryki, oczu grozą rozwartych.

I dzieci wianuszek, spleciony za ręce:

— Budujemy mosty dla pana starosty...

I długo jeszcze trwają w pamięci, jakby wparły się w mózg, czarne, złowieszcze okna spalonej fabryki, a smutny przez nie widzi się świat.

Lecz oto inna już sława, wczoraj ledwie z krwi, męki wyrosła przysłania wrażenie. Przez szare pola nad Rawką biegną już oczy, myśl je wyprzedza, widzi rzeczy dalekie: plon z krwi ludzkiej zebrany — świetne kwiaty wolności, i, jak wody bezkresne, szare ludzkie gromady, wzywające — chleba!

Nie urodzą go pola nad Rawką, gdzie od ziemi, wypalonej, zdartej, ciemnemi czeluściami zrytej, aż po niebo jasne cisza śmierci legła. Gdzie na martwych ugorach zakołysze się kępa traw suchych, nie pochyli kiść, bo nie przemyka tu życie, trującym powiewem zduszone. Martwe stoją kępy rokity, i naga olszyna, polskich wód straż, zestrzelone z niej listki, białemi świeci ranami, ognistym biczem pocięta.

Zrzadka ślad chaty; czasem tylko ciemna linia wyżartych opłotków ją znaczy, po rudoczarnej kępie drzew poznać ją można, gdzie była, a dalej za rzeką las, — leży. Za nim niemowny, bolesny — Bolimów i krwawa żałość polskich przeznaczeń — Mogiły.

* * *

Nagle z zamyślenia ostry głos budzi:

— Skierniewic — wysiadać!

— Dlaczego?

— Niema — dlaczego? Kazano — wysiadać!

— Ale jednak... właściwie... bo przecie.., dlaczego?... — lecz to już tylko z własną duszą rozmowa i wniosek, że punktualność wyjazdu nie zawsze jest miarą choćby w przybliżeniu określonej chwili przybycia — jednem słowem noc w Skierniewicach, z biletem do Łodzi. Dobranoc.

Zygmunt Bartkiewicz.

rządzonych przez komisarza Łodzińskiego z ramienia starostwa, uległo doszczętnemu zniszczeniu 4503 budynków gospodarskich rozmaitego rodzaju, a więc stodoły, stajnie, szopy i t. p., a ponadto 1256 domów mieszkalnych. Szkoda dochodzi sumy 7 milionów koron. Z górą 8000 osób (a 1697 rodzin) zostało wskutek tego bez dachu nad głową. Taki rozpaczliwy stan rzeczy pobudził odpowiednie czynniki miejscowe c. k. starostwo i K. B. K., które nie czekając na zapowiadaną akcyę odbudowy wsi według planów przez różne komitety rozpatrywanych, już obecnie wdrożyły starania, aby przynajmniej prowizoryczny dach nad głową zapewnić nędzarzom na zbliżającą się zimę. Znacznie popchnęła akcyę naprzód obecność generała NamiestnikaCollarda, który zwiedziwszy pobojowiska, przyrzekł imieniem rządu szybką pomoc dla nieszczęśliwych wiosek. Następstwem i powodem tej inspekcyjnej podróży p. Namiestnika jest zakontraktowanie dostawy budulca z lasów książąt Sanguszków, p. Dolańskiego, a ponadto przy wydatnej pomocy K. B. K., o której wspominała już korespondencya z Tarnowa, zamieszczona onegdaj w „Głosie Narodu“, poczęto sprowadzać rozmaity materyał budowlany z okolic górskich bogatych w drzewo. Akcya odbudowy zakrojona jest na skromne rozmiary i ma charakter niejako doraźny, by ludzie nareszcie mogli już wyjść z okopów strzeleckich i pieczar, w których się mieszczą razem ze swoim dobytkiem, a plony ich, wystawione są na nieuniknione zniszczenie. Jak się z autorytatywnego źródła dowiadujemy, tutejsza władza polityczna, po porozumieniu się z włościanami, otrzymawszy fundusze od c. k. rządu, przystępuje w zrujnowanych wioskach do budowy t. zw. stajenek. Będą to trwale zbudowane domki o trzech przegrodach (z izdebką mieszkalną, przedsionkiem i właściwą stajenką). Ogólny koszt takiej stajenki prelimin wano na 1000 K. Pozostanie ona na przyszłość, jako właściwa stajnia, własnością odnośnych gospodarzy, a domy mieszkalne będą budowane później, prawdopodobnie według planów, które są przedmiotem rozmaitych komitetów i ankiet. Prócz tego wzięło starostwo pod uwagę budowę stodół. Ze względu jednak, że brak robotnika i materyału, a także i wskutek innych przeszkód nie będą budowane stodoły osobno dla każdego gospodarstwa, lecz postanowiona jest budowa jednej wspólnej stodoły stosownych rozmiarów dla kilku gospodarzy sąsiadów. Stodoła taka przypadnie na własność tego rolnika, na którego gruncie wybudowaną została.

W. S.

Wyjazd kolonii polskiej z Hodoninu.

Tułactwo na obczyźnie stawało się w ostatnich czasach z każdym dniem przykrzejsze i boleśniejsze.

W Hodoninie podobne zajścia nie miały nigdy miejsca. Mimo to tęsknota za domem rosła z każdym dniem, zwłaszcza, że ojcowie rodzin już dawno wyjechali do Przemyśla, skąd pisywali rozpaczliwe listy, żeby żony i dzieci wracały czemprędzej do domu. Rodziny jednak na koszt własny wracać nie chciały, a dyrekcya kolejowa na wyjazd nie zezwalała. Dopiero pierwszego sierpnia przy wypłacie pensyi oświadczono żonom kolejarzy, że do czternastego mają być rodziny spakowane, gdyż w dniu tym nastąpi wyjazd do kraju. Od tego dnia nowe życie zapanowało wśród uchodźców. W Polanie o niczem już więcej się nie mówiło, jak tylko o powrocie do Przemyśla. Robiono zakupna, zwolna przygotowywano pakunki do podróży, i wszędzie wymawiano pomieszkania. Nadszedł wreszcie 14 sierpień. U naczelnika zjawiają się rodziny polskie, z zapytaniem, czy zarząd kolejowy przygotował wozy do podróży. Idą depesze do Lwowa, ze Lwowa do Wiednia. Wkońcu 16 sierpnia nadchodzi ze Lwowa odpowiedź, że uchodźcy mają się wstrzymać z odjazdem. Był to straszny dzień dla uchodźców. Lament i płacz nie do opisania. Właściciele domów nie chcąc naszych trzymać dalej na pomieszkaniu, gdyż pomieszkania wypowiedziane, zostały innym lokatorom wynajęte. Co robić? Proszę naczelnika stacyi, żeby nadał depeszę do Lwowa i przedstawił całą grozę naszego położenia. Naczelnik depeszuje — odpowiedź nie nadchodzi. Bóg jednak zlitował się nad nami. We środę w nocy przyjechał podurzędnik z Przemyśla, p. Szöfer, z poleceniem zabrania wszystkich rodzin do Przemyśla. Odetchnęliśmy wszyscy. Już jedziemy. Dziesięć wozów z Wiednia stanęło na dworcu. Już o tem, cośmy przeżyli w ostatnej chwili, nikt nie pamięta. Przed wyjazdem udałem się z dwoma panami Szöferem i Seiblem do starosty i burmistrza miasta, aby im podziękować imieniem Polonii, za wszystkie względy, jakie nam okazywali w czasie jedynastomiesięcznego pobytu w Hodoninie. Obydwaj panowie przyjmując nas bardzo życzliwie, życząc szczęśliwego powrotu do ojczyzny. P. Redlich, burmistrz miasta, ofiaruje na drogę 100 kg. cukru w kostkach, prócz tego daje na usługi nasze dwa wozy miejskie, które miały nasze pakunki przewieźć na dworzec kolejowy. Piątek, tj. 22 sierpnia był przeznaczony na odjazd.

Rano odprawiłem ostatnie polskie nabożeństwo dziękczynne i pożegnalne, na którem zjawiła się cała nasza kolonia. Wśród nauki mieliśmy wszyscy łzy w oczach, ale łzy serdecznej radości, że chwila powrotu już się ziściła dla nas. Ks. Dziekan Nawratil był obecny na nabożeństwie naszem. Po odśpiewaniu pieśni: „Kto się w opiekę“ udaliśmy się wszyscy do księdza Dziekana, aby się z nim pożegnać. Kapłana tego o wypadkowo dobrem sercu miłowaliśmy i kochali wszyscy.

Ks. Dziekan w przemowie swej zaznaczył, że zawsze współczuł z naszą dolą i dlatego sam się dziś cieszy, że możemy wracać do ziemi ojczystej. Tak nam, jak i narodowi całemu życzy, aby lepszej doczekał się doli. Przy końcu rozdał na pamiątkę wszystkim uchodźcom obrazki, dzieciom zaś ofiarował wielki koszyk gruszek. Polonia prosiła ks. Dziekana, aby nie odmówił ich prośbie i dał się z całą Polonią wspólnie odfotografować.

Idziemy zatem do fotografa, gdzie zamówiliśmy kilkadziesiąt zdjęć na pamiątkę. Wieczorem o piątej odjechał pociąg z uchodźcami w stronę Krakowa. Na dworcu był kapłan czeski ks. Kral i kilku mieszczan. Pociąg młodzież nasza umaiła wieńcami, ozdobiła w liczne chorągiewki narodowe i lampiony. Tak się skończyło tułactwo kolonii polskiej w Hodoninie i moje duszpasterstwo nad uchodźcami. Z wyjątkiem jednej matki, która zmarła w Hodoninie, uchodźcy wszyscy szczęśliwie powrócili do swych gniazd rodzinnych. Przez jedenaście miesięcy przypadło nam niejedno przeboleć i przecierpieć, sprawiedliwość każe jednak przyznać, że ani od mieszkańców, ani od władz lokalnych nie doznaliśmy żadnych większych przykrości. Owszem w wielu wypadkach spotkaliśmy się z życzliwością, i poparciem, za co niech Bóg wszystkim sowicie zapłaci.

Ks. Kaz. Bisztyga.

Kpiarz obcoplemienny i kiep polski.

W pewnych regionach naszego życia duchowego k p i a r z obcoplemienny połączył się z k p em polskim.

Godna ta spółka odgrywa wybitną rolę n. p. w „inteligentnem środowisku warszawskiem. Każdą sprawę, bez względu na jej powagę, moralne i narodowe znaczenie, otacza natychmiast atmosfera drwin i kpin. Dowcip, żart, strzał satyryczny, cenne narzędzia zdrowego krytycyzmu, gdy są na nieswojem miejscu, przekraczają naturalne granice i stają się środkiem niszczącym, burzycielskim. Trefniś wchodzi do świątyni i błazeńskim dzwonkiem profanuje powagę miejsca, modlitwę uczuć.

Cóż ich obchodzić powinny świątynie nasze?! Przecież my nie chadzamy do ich narodowych synagog. W naszem zrozumieniu wolności nie przeszkadzalibyśmy u obcych żadnemu kultowi, chociażby Baala, Astarty, złotego cielca.

Ale ich nasze świątynie obchodzą, i to bardzo. W walce o byt jest dla nich wrogiem każdy człowiek głęboko religijny, poważny. Trzeba zburzyć świętość uczuć ludzkich. Trzeba wyprowadzić Polaka z kościoła, z domowego ogniska, z tradycyi narodowej, a zaprowadzić go do międzynarodowej kawiarni, na operetkę, do lupanaru ulicznego. Trzeba zabić w nim zdolność do powagi, do działania seryo — zniszczyć naturalne sprężyny działania.

Więc trzeba kpić, drwić a la Heine, a la Offenbach, „bo marność nad marnościami i wszystko marność“. A kpiny te podać jako wyniki głębokiego filozoficznego myślenia, jako wykwit „kultury“.

Kpiarz obcoplemienny zamienia orła na białą gęś. Kiep polski słucha z namaszczeniem, zadowolony z samego siebie tak, jak bywa zadowolone z siebie tylko tępe ograniczenie.

Kpiarz obcoplemienny ma w sobie podstęp i jadowitość węża. Kiep polski jest z pod znaku barana; posiada tegoż polot duchowy i upór. Niekiedy baran instynktownie zbuntuje się i wężowi nadstawi rogi. Wtedy wąż syczy:

— Taki z ciebie humanista...
— Taki z ciebie „wszechczłowiek“...
— Taki z ciebie postępowiec...
— Taki z ciebie „kulturnik“.

Zawstydzony baran opuszcza rogi.

Ignacy Grabowski.

Na marginesie wojny.

Michaś o Warszawie.

Na zadany temat pt. „Warszawa“ przyniósł Michaś następujące wypracowanie domowe:

„Warszawa leży tak samo jak i Kraków nad Wisłą, tylko, że tamtejsza Wisła jest szersza i dlatego życie tamtejsze , horyzonty, i ulice są szersze.

Warszawa leży bardzo daleko od Wiednia i przez to nikt z niej do niego nie jeździ i Warszawianie wskutek tego nie umieją nic po niemiecku i nie czytają „N. Fr. Pressy“.

W Warszawie mieszkają Polacy, strasznie uparty szczep, co chce mieć swoje szkoły, władze, myśli i prezydenta. Warszawa, to biedne miasto, nie ma ani jednego nadradcy, ani oficyała, a wszystkim mówi się — panie — i juz. Warszawianin mówiący po polsku — nazywa się patryota,

Żony Warszawiaków nazywają się Warszawianki, są podobne do mężów i mówią tylko po polsku, ubierają się u Herzego i jedzą czekoladki od Fruzińskiego. Warszawianka jak przyjedzie do Krakowa, to się wszystkim podoba, a tak samo jak kto pojedzie do Warszawy, to mu się tam też podoba bardzo, i nie chce wyjść.

Warszawa tem się różni od Krakowa, że nie wychodzi w niej „Nowa Reforma“ tylko trzeba ją posłać, ale jak „Nowa Reforma“ dojdzie do Warszawy, to jest stara. W zimie jest w Warszawie ślizgawka, a w lecie bardzo gorąco“.

MAŁY FEJLETON.

* * *

Niech za nami nikt nie woła
Niech tam po nas nikt nie płacze!
Górą jasne niesiem czoła —
radość w piersiach nam kołacze.
duma ogniem lica płoni,
że idziemy — jako Oni!

Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w jutra wschody!
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
na śmiertelne idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta — co jeszcze nie zginęła!

Józef Mączka, legionista.

KRONIKA

Kraków, 5 września 1915.

W niedługim czasie ożywi się najmniej uczęszczana, lecz niemniej piękna część plant, gdzie nikną motywy kwietnikowe, a powaga starodrzewu stwarza tło do poważnych motywów parkowych. Mówimy o części plant pomiędzy ulicami Wiślną a Wawelem. Jak słyszymy, powstać ma na miejscu dawnej kawiarni Dobrzyńskiej, a obecnie filii Bizanza, nowa wielka letnia kawiarnia, którą projektuje architekt p. Zawiejski, jak opowiadają, cacko, które zdobić ma część plant. Powstać ma ona w trójkącie, którego boki tworzą ulice Franciszkańska, Wiślna i główny deptak plant, po stronie Biskupiego pałacu. Uregulowanie ulicy Zwierzynieckiej, nowe granitowe bruki, linia tramwajowa i szereg nowo powstałych tam pięknych domów, stwarza nową, bardzo ruchliwą arteryę handlową, gdzie roić się zaczyna od sklepów, a mające powstać „Bulwary“ nad Wisłą, niesłychanie przyczynią się do podniesienia tej części miasta.

Z chwilą podjęcia ruchu budowlanego zniknie tam szereg małych domków, obok koszar, zastąpionych nowymi domami, a linia tramwajowa przeprowadzona do wzgórza Salwatora wtłacza w miasto połączoną z nim gminę Zwierzyniec. Plac „Wenecya“, ulica Retoryka rozszerzona przez przykrycie Rudawy, nadają tej części miasta wielkomiejski charakter i tworzyć będą w przyszłości piękny wjazd do mających powstać Bulwarów. Zieleń skwerów, przepiękne stoki Zamku, przebrane ręką artysty-ogrodnika i wstęga Wisły, wytwarzają motywy wdzięczne, dające możność do stworzenia przepięknej dzielnicy.

Słota i chłód jesienny nie zachęcały do spacerów, wszystko kryło się do kawiarń dla dowiedzenia się nowinek i okraszenia żywem słowem, tego, co przyniosły dzienniki. Finansiści snują wielkie projekty, budowniczowie omawiają kwestyę odbudowy kraju, adwokaci rozmyślają nad moratoryum, i rojem konkursów, prawdziwych i sztucznych.

marzą o pokoju, który ma szybko nastąpić, zdaniem finansistów i strategów kawiarnianych, bo pościg i demoralizacya armii nie przemawia, ich zdaniem, za dalszym odporem ściganego nieprzyjaciela.

Inni rozprawiali o kreciej robocie, rozpoczętej w najrozmaitszych instytucyach, gdzie wolne posady opróżnione przez powołanych pod broń, zajmują niby prowizorycznie ci — których ojczyzna uznała za niegodnych swych obrońców. Nagonka celem zajęcia tych miejsc trwa w przyspieszonym tempie, a weksle wyborcze, przyłączenie Podgórza i inne wymowne okoliczności, są tłem na którem odbywa się teraz polowanie i otwieranie furtek, które były dotychczas zamknięte. Magistrat i zależne od niego instytucye świecą zawsze dobrym przykładem, co świadczy, że podróże do Warszawy i deklamacye na jej cześć, nie zmieniły i nie przekonały naszych domorosłych polityków, upewniając o trafności przysłowia: „że i w Paryżu niezrobią z owsa ryżu“.

W prasie obcej czytamy ciągle fałsze i urabianie mylnej opinii o naszym stanie posiadania na Wołyniu, oparte na danych statystycznych, pochodzących z niewiadomych źródeł, a ukutych specyalnie na eksport do Berlina, Wiednia i Frankfurtu, przyjmowanych chętnie przez tamtejszą prasę. — Pozwolimy sobie na skromne zapytanie, dlaczego „Biuro prasowe N. K. N.“, pracujące we Wiedniu, nie zajmie się kwestyą prostowania fałszów? Nagrody za konkursy rozpisywane na poematy ku uczczeniu N. K. N. raczej przeznaczyć by należało, za artykuły przesyłane dla codziennej prasy niemieckiej, prostowanie rozmyślnych bajeczek i snucia snów o nieistniejącej potędze. Bezkrytycznie czytająca te brednie publiczność, niezdaje sobie bowiem zupełnie sprawy, że jest rozmyślnie okłamywaną. Wszakże wiekowa nasza praca na Wołyniu, Ukrainie i Rusi, stworzyła setki placówek kulturalnych, a nasz stan posiadania w miastach mówi także wymownie o kwestyach, które powinny być znane szerszemu ogółowi, w czasie gdy na ziemie te zwrócone są oczy całej Europy. Posuwające się wypadki wojenne odkryją fałsze, jak to już miało miejsce, a wodzowie sprzymierzonej armii będą mieli sposobność naocznie przekonać się o bredniach, gdy zobaczą setki wielkich i pięknie zagospodarowanych polskich dworów, ich wpływ i działalność ziemian naszych na wschodnich kresach.

Z miasta.

Nowe przepisy legitymacyjne. Na murach miasta pojawiło się wczoraj rozporządzenie komendy twierdzy, zawierające nowe postanowienia co do paszportów podróży na terenie wojennym, legitymacyi na przyjazd do Krakowa, oraz warunków stałego w obrębie twierdzy pobytu. Odkładając do następnego numeru ogłoszenie w całości rozporządzenia komendy twierdzy, podajemy narazie dla okręgu twierdzy rzecz najważniejszą, że przyjazd do Krakowa i wyjazd jest w zasadzie wolny; każda jednak osoba przyjeżdżająca do Krakowa musi się wykazać paszportem podróży, względnie legitymacyą, stwierdzającą tożsamość. Przyjeżdżający mają przez ośm dni prawo pobytu w Krakowie, bez osobnego zezwolenia komendy twierdzy. Kto chce pozostać w Krakowie dłużej niż ośm dni, musi mieć osobne pozwolenie komendy twierdzy.

Powrót uchodźców i emigrantów. Przez dworzec kolejowy krakowski odbywa się w dalszym ciągu powrót uchodźców z zachodnich krajów Monarchii, głównie z osad uchodźczych w Czechach i na Morawach do miejscowości stałego ich pobytu w Galicyi. Obecnie powracają uchodźcy prawie wyłącznie z powiatów wschodnio-galicyjskich pochodzący. We czwartek wieczorem przejeżdżał przez Kraków osobny pociąg, którym wracali do kraju, głównie do powiatów sanockiego, samborskiego i stanisławowskiego uchodźcy, którzy pomieszczeni byli w barakach w Chocni. Na stacyi krakowskiej, panie z Komitetu doraźnej pomocy dla ewakuowanych przygotowały dla przejeżdżających uchodźców ciepły posiłek, który tembardziej był pożądanym, że wracający do kraju wygnańcy w podróży nigdzie niczego do posilenia się dostać niemogą. — Rozpoczyna się także powrót do Galicyi uchodźców ruskich, którzy pomieszczeni byli w Gmünden za Wiedniem.

Równocześnie od kilku dni powracają do kraju grupy emigrantów, przeważnie kobiet, z Prus, gdzie przez lato zajęte były w pracy na roli. W najbliższych dniach ruch powrotny emigrantów zapewne się wzmoże.

Wpisy do szkół ludowych i średnich w Krakowie przyniosły nadspodziewany wynik. Ogólna liczba zapisanych do wszystkich szkół uczniów jest wprawdzie niższą niż w ostatnim roku przedwojennym, ogólnie jednak panować będzie we wszystkich zakładach naukowych znaczne przepełnienie. Wskutek powołania wielkiej liczby nauczycieli szkół ludowych i średnich do służby wojskowej już teraz można stwierdzić dotkliwy brak sił nauczycielskich, który bardzo utrudni normalne funkcyonowanie naszego szkolnictwa.

Urzędnicy na cele K. B. K. Z sekretaryatu K. B. K. donoszą nam: W ślady urzędników Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, którzy się opodatkowali na rzecz K. B. K. zaczynają wstępować pracownicy innych także instytucyj.

Pragnąc się przyczynić do ulżenia nędzy wśród tak ciężko nawiedzonej ludności Galicyi i Królestwa Polskiego, a zarazem chcąc przez niesienie pomocy nieszczęśliwym braciom dać wyraz uczuciu mądrze pojętego patryotyzmu, postanowiło 16-tu urzędników i urzędniczek Spółki Kredytowej składać miesięcznie po 35 K. na ręce p. Tomasza Lewickiego, który tę sumę będzie wypłacał do kasy Książęco-Biskupiego Komitetu Pomocy.

Należy się spodziewać, że ofiarność i solidarność pp. Urzędników Towarzystwa Ubezpieczeń i Spółki Kredytowej znajdą licznych naśladowców, tem bardziej, że p. Antoni Wojciechowski, inicyator całej tej akcyi, stara się skłonić pracowników w innych instytucyach, ażeby się również na cele Komitetu dobrowolnie opodatkować zechcieli.

Aprowizacya urzędników. Akcya, podjęta swego czasu przez komitet aprowizacyjny Resursy urzędniczej, celem dostarczenia członkom artykułów spożywczych po zredukowanych cenach, została obecnie na nowo podjęta i rozszerzona na wszystkie dykasterye urzędników krakowskich. Dzięki zapobiegliwości zarządu firmy „Laktol“ (ul. Karmelicka 15) już obecnie można tam zaopatrywać się zarówno w ważne dla gospodarstw domowych artykuły spożywcze (kawa, herbata, czekolada, kakao, fasola, groch, grysik), jakoteż i w w ę g i e l po cenach najprzystępniejszych. Bliższych informacyj zasięgnąć można na miejscu.

O zasiłki dla rodzin powołanych pod broń. W sprawie wypłaty zasiłków rodzinom powołanych pod broń otrzymujemy liczne skargi interesowanych. Mianowicie załatwianie podań o zasiłki przez komisyę zasiłkową, urzędującą z ramienia Starostwa w Magistracie krakowskim, odbywa się w bardzo powolnym tempie, skutkiem czego wiele rodzin powołanych jeszcze w czerwcu do służby wojskowej pospolitaków nie otrzymało dotychczas należnego im zasiłku. Odnośne władze powinny się zająć tą sprawą, i pomnożyć jeżeli potrzeba, personal urzędniczy komisyi, aby przyśpieszyć załatwianie podań i oszczędzić uprawnionym do pobierania zasiłku zawodów i przykrości. Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że np. na Śląsku, Morawach i w innych krajach Monarchii wypłata zasiłków odbywa się regularnie stosownie do postanowień ustawy w ratach półmiesięcznych z góry. Dlaczegóżby więc i w Krakowie nie można przepisów ustawy ściśle wykonywać?

Przegląd pospolitaków. W poniedziałek w lokalu przy ul. Krupniczej l. 29 rozpoczyna się przegląd pospolitaków ur. w r. 1869 i trwać będzie przez cztery dni. Mianowicie w poniedziałek d. 6 b. m. stawić się mają pospolitacy o nazwiskach od lit. A do G; we wtorek 7 b. m. od lit. H do L; we czwartek d. 9 b. m. od lit. Ł do P; w piątek 10 b. m. od litery R do Z.

W sprawie zamawiania cukru komunikuje Magistrat, że cukier zamawia się nadal w sposób dotychczas praktykowany, t. j. w rafineryi, albo u firm handlowych i tylko w razie, gdyby one nie chciały przyjąć zamówienia, należy się zwrócić do centrali cukrowej we Wiedniu (Zuckerzentralle in Wien).

Z kraju, z Polski i ze świata

Wieści o Drze Rutowskim. „Wiek Nowy“ donosi: Osoba przybyła z Kijowa przyniosła obok szeregu wiadomości o losie i akcyi „zbiegów lwowskich“ — także pewne szczegóły o pobycie tak wielce zasłużonego i czcigodnego prezydenta Rutowskiego. Wedle tych relacyj powiadomiony jest prezydent o staraniach, jakie czynią w Wiedniu, aby umożliwić mu wydostanie się z Kijowa. Raz otrzymał pozwolenie na wyjazd do Szwajcaryi przez Sztokholm — w ostatniej chwili cofnięto je; po raz wtóry miał wyjechać przez Rumunię, ale mu również odmówiono tego. W obu wypadkach pozwolenie opiewało nie na powrót do kraju, lecz tylko na wyjazd do państwa neutralnego. — Obecnie uzyskaniem takiego pozwolenia miał się zająć hr. Bobrińskij i jest uzasadniona nadzieja, iż tym razem starania te uwieńczy pomyślny wynik.

Ze Lwowa. Miłą niespodziankę sprawiła Dyrekcya Banku Przemysłowego tym swoim funkcyonaryuszom płci obojga, którzy przez czas okupacyi pozostali na posterunkach. Dyr. Karłowski zgromadził onegdaj personal urzędniczy, aby mu oznajmić, iż kierownictwo Banku, rozumiejąc trudne pod każdym względem położenie, w jakiem pracownicy pełnili obowiązki, uznało na wniosek dyr. Chodorowskiego za rzecz właściwą wynagrodzić im to i przeznaczyło do rozdzielenia tytułem remuneracyi, odpowiednio do stopnia służbowego i położonych zasług, sumę 15.000 koron. Ponieważ niewielu stosunkowo urzędników i sił pomocniczych pracowało w Banku Przemysłowym w czasie rządów rosyjskich, remuneracye więc wypadły wcale pokaźnie i będą dla obdarzonych niezawodnie wielką w tych ciężkich czasach pomocą.

Zamiast ślubu — więzienie. Pisma poznańskie donoszą: Za przekroczenie ustawy o stanie oblężenia — tak opiewało oskarżenie — odpowiadała przed sądem wojennym VI. korpusu armii pewna praczka z Żegania na Śląsku, zatrudniona w obozowisku dla jeńców rosyjskich. Przestępstwa dopatrzono się w tem, że z jednym z jeńców komunikowała się ustnie i piśmiennie i w końcu zrobiła mu propozycyę małżeństwa. Za to zasądzono ją na 9 miesięcy więzienia.

Szpagat z papieru. Wskutek obłożenia w Niemczech aresztem konopi i lnu na cele wojenne, zachodzi obecnie brak szpagatu. Lecz przemysł umie sobie poradzić, mianowicie wyrabia się teraz szpagat z — papieru. Ma on być tak trwały, że zastąpi w zupełności dawniej wyrabiany z lnu i konopi.

2700 konduktorek tramwajowych. Towarzystwo tramwajowe berlińskie musiało od początku czerwca do tego czasu liczbę konduktorek w tramwajach pomnożyć z 2000 na 2700. Dalsze pomnożenie nastąpi niezawodnie, ponieważ każdy miesiąc przynosi ubytek personalu męskiego, zaś nadchodząca zima i wzmożony ruch wymagać będą nowych rezerw. Wczasach normalnych — przed wybuchem wojny — liczba konduktorów wynosiła 4900. Obecnie już prawie 60 procent mężczyzn zastąpiły kobiety.

Gazety a wojna. „Daily Mail“ pisze: Większa część angielskich gazet i czasopism pracuje ze stratą: w najbliższych tygodniach usłyszymy o nadzwyczajnych niespodziankach w dziennikarstwie angielskiem. Liczne gazety, których wydawnictwo uważano dotychczas za niewzruszone, będą musiały zniknąć z areny publicznej. Największą gazetę angielską „Times“ — dodaje „Dz. Pozn.“ — którą przed rokiem wydawano w objętości 20 do 30 stron, ograniczono do połowy tych rozmiarów. Ale także prasa niemiecka i austryacka przechodzi dni krytyczne. W Niemczech było na początku wojny okrągło 6000 gazet. Dotychczas około 1100 przestało wychodzić; w Austryi zaś z 3500 gazet 900. Wszystko, czego potrzeba do wydawania gazet, od sprawodań wojennych aż do czernidła drukarskiego, podwyższyło się w cenie o przeszło połowę, a główny dochód, jaki daje część inseratowa, stopniał . Tak zwiększyły się wydatki, a dochody zmniejszyły się do połowy.

Produkcya złota w Transwalu. O rozmiarach produkcyi tego kosztownego metalu w Transwalu dają pojęcie następujące liczby. W latach 1912. 1913 i 1914 wydobyto złota sposobem górniczym wartości w tej samej ilości lat w funtach szterlingach 38,757.560, 37,358.040 i 35,588.075. W roku bieżącym do końca lipca wydobyto złota wartości również w funtach szterlingach 22,996.458. Chcąc otrzymać tę wartość w koronach, trzeba je pomnożyć, nie rachując kursu obecnego, przez 25. W lipcu roku bieżącego było w kopalniach robotników 190.026 !

Zawiadomienia i komunikaty.

Dobrem źródłem kupna zegarów kieszonkowych i ściennych, oraz budzików, wyrobów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, artykułów optycznych, przyborów toaletowych, do podróży i palenia, narzędzi, artykułów gospodarczych i domowych, skórzanych i stalowych i t. p. jest znany dom wysyłkowy Hanns Konrad, c. i k. dostawca dworu w Brüx Nro 1260 (Czechy).

Zwracamy uwagę naszych P. T. czytelników na ogłoszenia wspomnianej firmy w tym dzienniku. która wysyła każdemu na żądanie swój bogato ilustrowany katalog główny z 4000 ilustracyj darmo i opłatnie.

Gal. Dyrekcya poczt i telegrafów oznajmia, że c. k. Ministerstwo handlu reskryptem z dnia 31 sierpnia br. L. 27047 P dopuściło przyjmowanie próbek towarowych do poczty polowej 98, natomiast wstrzymało przyjmowanie próbek towarowych do następujących poczt polowych Nr. 26, 31, 58, 59, 60, 62, 77, 90, 96, 97, 105, 107, 108, 126, 130, 140 143 154 155 158, 160, 201, 211, 504, 506.

Z Komitetu Książęco-Biskupiego donoszą nam: Dzielny krakowski 13. pułk piechoty, chluba nasza, nadesłał za pośrednictwem ks. kapelana Rudnickiego na cele K. B .K. składkę K 1432 i 27 hal., za którą Komitet składa szlachetnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!“.

Zakład św. Rodziny (ul Pędzichów 13) przyjmuje wpisy do Seminaryum i do internatu od godz. 10 do 12 i od 3—4 popołudniu.

W gimnazyum Franciszka Józefa w Dębicy rozpoczną się wpisy w dniu 11. września b. r., rok szkolny zaś 1915—16 w dniu 15. września.

W Seminaryum naucz. męs. w Starym Sączu zacznie się egzamin z robót kobiecych dn. 9 września o godz. 8 z rana. Piśmienny egzamin dojrzałości rozpocznie się dn. 15 września o godz. 8 z rana: termin ustnego egzaminu poda Dyrekcya w czasie piśmiennego egzaminu. Interesowane kandydatki i kandydaci mają w powyższym dniu złożyć w kancelaryi Dyrektora przepisaną taksę egzaminacyjną, świadectwo moralności i fotografię, stwierdzającą tożsamość osoby, a potwierdzoną przez władzę.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę po południu: „Dwa dni szczęścia“, farsa Kadelburga; wieczór: „Panny (Les Lys), komedya w 4 aktach Wolffa i Leroux'a.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Niedziela o godz. 3½ po południu: „Sto pociech“, wodewil w pięciu aktach ze śpiewami i tańcami. — O godz. 7½ wieczór: „Napoleon i Pani Walewska“. Występ Ferd. Feldmana.

Wspomnienie pośmiertne. Żołnierze pierwszego pułku artyleryi polnej przesyłają nam serdeczne wspomnienie o swym ukochanym komendancie, k a p i t a n i e D u l e m b i e, poległym na polu bitwy przed rokiem pod Lublinem. Wspomnienie to przesyłają pamiętający żołnierze w rocznicę zgonu komendanta, pisząc serdecznie, ręką niewprawną do pióra, lecz prowadzoną wyznaniem szczerem:

Ś. p. nasz kapitan Dulemba był to Polak z krwi i kości, wierny Bogu i Ojczyźnie, pobożny. Jednem słowem, był to człowiek idealny z sercem prawdziwie ojcowskiem, bo każdy żołnierz to dobrze pojmuje, że stanowisko takie wymaga wiele starań, aby módz choć w części złagodzić ten ciężki obowiązek, jaki żołnierzowi nieraz w różnych okolicznościach przypadnie; każdą sprawę badał sam naocznie i sumiennie, to też pozyskał sobie serca żołnierzy i każdy rozkaz pełnili bez wahania, z ochotą, co świadczyło za tem, że w żadnej bateryi nie było tyle udekorowanych żołnierzy srebrnymi medalami w nagrodę waleczności, co u nas zaraz w pierwszych początkach. To też jak grom z jasnego nieba uderzyła żołnierzy wiadomość o śmierci naszego ukochanego kapitana. I gdy wszyscy żołnierze jego stanęli w szeregu nad martwem ciałem, to choć serca żołnierskie twarde, jak granit, jednak nie było jednego, któremuby łzy nie błysnęły w oczach. — Zginął, prawda, lecz w sercach swoich żołnierzy żyje i pamięć o nim żyć będzie w długie lata, bo i serca szeregowców umieją być wdzięcznemi.

Cześć jego pamięci.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 5 września.

Urzędowo ogłaszają, 4. września 1915:

Wschodni teren.

Nieprzyjaciel stawiał wczoraj gwałtowny opór na całym froncie między Dniestrem a południowym skrajem wielkich bagien Prypeci i usiłował kilkakrotnie przez kontrataki zwiększyć siłę swej obrony.

Nad dolnym Seretem i w pobliżu ujścia rzeki stanęły wśród zaciętych walk na brzegu wschodnim rzeki silną nogą nasze wojska, odebrały nieprzyjacielowi silnie wybudowane stanowisko na wzgórzu Słoterya na północny zachód od Sinkowa, oraz wzięły do niewoli dwu oficerów i 1.400 żołnierzy.

Pod Trembowlą i Tarnopolem panował stosunkowy spokój.

Na północ od Załoziec i na wschód od Brodów przełamała armia Boehm Ermollego nieprzyjacielskie linie w wielu punktach, przyczem wzięła do niewoli sześciu rosyjskich oficerów, w tem jednego pułkownika, oraz 1200 żołnierzy.

Na Wołyniu znajdują się nasze wojska na obszarze na zachód od Dubna i pod Olitą w walce. Opór Rosyan jeszcze nie został złamany.

U c. i k. wojsk na północny wschód od Prużan nie nastąpiła żadna zmiana w położeniu.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer
marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 5. września.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 4. września 1915:

Wschodni teren.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka von Hindenburga wzięła szturmem wczoraj przyczółek mostowy Friedrichstadt, przyczem zabrała do niewoli 37 oficerów i 3325 żołnierzy, oraz zdobyła pięć karabinów maszynowych.

Z obu stron Wilii powtórzył nieprzyjaciel bezskuteczne ataki, przyczem pozostawił oprócz bardzo znacznej liczby zabitych i rannych, 800 jeńców. W Grodnie i naokoło Grodna staczano jeszcze podczas nocy walki, ale wszędzie Rosyanie pobici, cofnęli się w wschodnim kierunku. Forteca z wszystkimi fortami znajduje się w naszem posiadaniu. Ustępującego nieprzyjaciela ściga się. Sześć ciężkich dział i 2.700 jeńców pozostało w naszym ręku.

Także na południe od Grodna opróżnił nieprzyjaciel stanowisko nad Niemnem. Między ujściem Świsłoczy i okolicą na północny wschód od puszczy Białowieskiej atakuje armia jenerała Gallwitza; wzięła ona dotąd 800 jeńców. U grupy wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego trwa walka o przejścia przez bagna na północ i północny wschód od Prużan.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka Mackensena:

Nieprzyjaciel trzyma się jeszcze w jednym przyczółku mostowym koło Berezy Kartuskiej: dalej na południe został nieprzyjaciel w okolicy Drohiczyna odrzucony.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 5. września.

Urzędowo donoszą d. 4. września 1915: Od bezskutecznych ataków na płaskowzgórze Lavarone i na przyczółek mostowy Tolmin zmniejszyła się widocznie działalność Włochów. Pomijając walki działowe, odbyła się wczoraj tylko koło południowej części wymienionego przyczółka mostowego nadająca się do wzmianki walka. Nieprzyjaciela, jak zawsze, odparto. Podobny los spotkał dziś wczas rano włoski atak, wykonany na terenie Dolomitów z Alp Boedenal w kierunku Ichriedl.

Zast. szefa sztabu jeneralnego **v. Höfer** **marszałek polny porucznik.**

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Doniesienie ajencyi telegraficznej Milli. Główna kwatera turecka donosi: Nasz okręt pełniący straż koło wybrzeży Bahr-Sefit zatopił strzałami swej artyleryi na Morzu Marmara na południowy zachód od Armugli nieprzyjacielską łódź podwodną. Załogi nie uratowano.

Na froncie dardanelskim w dniu 2 września w odcinku Anaforty i Ariburnu słaby ogień działowy z obu stron oraz słaby ogień piechoty. Nasza artylerya na prawem skrzydle rozprószyła batalion nieprzyjacielski, który odbywał musztrę. W nocy na dzień 2. września nasz oddział rekognoskujący wtargnął do nieprzyjacielskich rowów strzeleckich i zdobył wiele karabinów i materyału wojennego. Koło Sed-il-Bahr obsadziliśmy wybudowany właśnie przez nieprzyjaciela rów strzelecki w oddaleniu 90 metrów od naszego frontu. Na lewem skrzydle koło Kerevisdere zmusiliśmy dwa nieprzyjacielskie działa do milczenia.

Na innych frontach nie wydarzyło się nic ważniejszego.

Z Anglii.

Oświadczenie rządu angielskiego przeciw pokojowi.

Londyn. (T. B.) Wydawca dziennika robotniczego „Independent“ zapytał ministrów Asquita, Selborna, Carsona i Longa, czy zgodzili się na oświadczenia Lloyda Georga, że żaden z Anglików nie myśli o pokoju jak długo chociażby jeden żołnierz obcy znajdował się na ziemi francuskiej, albo belgijskiej. Ministrowie odpowiedzieli, że podpisali to oświadczenie.

Hamilton.

Londyn. (T. B.) Współpracownik wojskowy „Daily News“ wskazuje na powolne postępy wojsk angielsko-francuskich na Gallipoli oraz na to, że przełamanie oporu na Gallipoli byłoby ważnym momentem dla wyjaśnienia się położenia na Balkanie. Dlatego też oczy Anglii zwracają się obecnie nie na Frencha lecz na Hamiltona.

Anglicy o położeniu na wschodzie.

Londyn (T. B.). Korespondent wojskowy „Morning Postu“ pisze: Nie można przejść do porządku dziennego nad faktem, że nieprzyjaciel osiągnął bardzo konkretne i znaczne rezultaty. Rozpoczęły się one z wiosną złamaniem ofenzywy rosyjskiej w Karpatach właśnie wtedy, kiedy ta ofenzywa zapowiadała wielkie rezultaty. Od początku maja nieprzyjaciel wśród ciągłych zaciętych walk postępował naprzód, nie napotykając na poważne przeszkody. Obecnie znajduje się on w pełnem posiadaniu pierwszej linii obronnej rosyjskiej i zamierza zająć drugą linię obronną rosyjską Niemna i Bugu. Wszystkie twierdze zachodniej Rosyi znajdują się w rękach nieprzyjaciela z wyjątkiem Grodna, co do losu którego nie można mieć wątpliwości, że rozstrzygnie się on w przeciągu kilku dni. O sytuacyi nie można powiedzieć więcej, jak tylko to, że jedyną rzeczą, która w obecnej sytuacyi jest pewną, jest to, że istnieje zupełnie niepewność co do dalszych planów niemieckich.

Z Bałkanu.

Król Mikołaj na froncie.

Rzym. (T. B.) „Ajencya Stefani“ donosi z Cetynii pod datą dnia 3. września: Król Mikołaj odwiedził wczoraj front czarnogórsko-hercogowiński i zagrzewał żołnierzy do nowych ofiar, wskazując na wspaniałą przyszłość po ostatecznem zwycięstwie Czarnogóry, Serbii i ich sprzymierzeńców.

Umowa między entente a Grecyą podpisana.

Ateny. (T. B.) Doniesienie ajencyi ateńskiej. Ostateczna umowa między państwami entente a Grecyą w sprawie handlu i żeglugi greckiej została podpisana. Grecya zobowiązuje się w drodze ustawodawczej zapobiedz kontrabandzie. Mocarstwa entente nie będą stawiały żadnych trudności swobodnemu wywozowi tytoniu i rodzynek w granicach dotychczasowych ilości eksportowych do rozmaitych krajów i dozwolą na import rozmaitych towarów pochodzących z Anglii i kolonii do Grecyi dla wyłącznego użytku Grecyi. Umowa spowoduje zniesienie rewizyi okrętów greckich podczas drogi z jednego portu do drugiego.

Odpowiedź serbska wręczona.

Frankfurt (T. B.) „Frankfurter Zeitung“ donosi z Chiesso: Odpowiedź serbska na notę Czwórporozumienia została już wręczoną rządom czwórporozumienia, jednakże rządy te zachowują na razie najściślejsze milczenie. Mimo tego niejeden szczegół przedostał się do wiadomości publicznej. Przed kilku dniami obiegały pogłoski, że Serbia po porozumieniu z Atenami pragnie rozszerzyć swe koncesye poza linię Wardaru i odstąpić część byłego wilajetu monastyrskiego, którego domaga się Bułgarya. W szczególności zarówno serbski jak i grecki rząd obstaje przy tem, aby ich kraje i nadal bezpośrednio ze sobą graniczyły. Nie wierzą, aby Bułgarya zadowoliła się w zupełności temi koncesyami, oczekują jednakże dalszych rokowań przy czynnem współdziałaniu Venizelosa, którego umowa gospodarcza z Czwórporozumieniem uważaną jest za oznakę pomyślną. O nacisku, jaki obecnie entente wywiera w Sofii daje wyobrażenie ordynarny przesadny ton, jakim posługuje się „Corriere della Sera“, organ konsulty, wobec Bułgaryi. Dziennik ten najpierw jak na osłodę zapewnia o wielkich sympatyach Włoch i Czwórporozumienia dla Bułgaryi następnie jednakże grozi batem, gdyby Bułgarya miała szukać przyłączenia się do mocarstw centralnych, a wreszcie grozi końcem istnienia narodowego Bułgaryi.

Odwołanie posła Sawińskiego.

Berlin (T. pr.). „Berl. Tageblatt“ dnosi, że rosyjski poseł w Sofii Sawiński został odwołany — a następcą jego został mianowany Gulkiewicz szef oddziału wschodniego ministerstwa spraw zagranicznych.

Carp przeciw ministrowi Bratianu.

Budapeszt (T. pryw.). „Magyarorszag“ donosi z Bukaresztu, że Carp wystąpił w ostatnim numerze „Minerwy“ bardzo gwałtownie przeciw min. Bratianu, któremu zarzuca, że przyjął pewne zobowiązania wobec Czwórporozumienia. Zobowiązania te zniewalają go do polityki sprzecznej z przekonaniem patryotycznie usposobionej ludności. Polityka ta jest wyzwaniem wobec zwycięskich Austro-Węgier i Niemiec.

Oddział serbski w Draczu.

Wiedeń (T. pryw.). W wykonaniu zarządzenia rządu serbskiego wszedł oddział wojska serbskiego do Draczu, a to dla ochrony tamtejszego serbskiego konsulatu.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 5. września 1915 r.

Akcya kardynała Gibbonsa.

Lugano (T. B.). „Ajencya Stefaniego“ przynosi wiadomości datowane z Waszyngtonu i Londynu w sprawie wręczenia prezydentowi Wilsonowi przez kardynała Gibbonsa pisma papieskiego w sprawie przywrócenia pokoju europejskiego. Kardynał Gibbons miał się wyrazić o przebiegu swej konferencyi z prezydentem Wilsonem i sekretarzem Lansingem w sposób bardzo optymistyczny zwłaszcza co do możliwości porozumienia niemiecko-angielskiego w sprawie wolności mórz, a więc co do fundamentalnego warunku pokojowego.

Rudyard Kippling w Paryżu.

Wiedeń (T. pryw.). Według doniesienia „Matina“ przybył do Paryża znany autor „Księgi Dżungli“ Rudyard Kippling i zwiedzi po kolei front bojowy angielski, francuski i belgijski. Oczywiście przeświadczony jest o niespożytej sile Czwórporozumienia.

Doświadczeni wodzowie.

Wiedeń (T. pryw.). Losy wojny spoczęły o ile chodzi o Niemcy w ręku najdoświadczeńszych wodzów. I tak jenerał Haeseler liczy 79 lat, von der Goltz 72, marszałek Hindenburg 68, marszałek Mackensen 66, wodzowie ks. Leopold bawarski, von Kluck, ks. Bülow, von Hausen 69, jenerałowie Birsing i Falkenhausen 71, jenerałowie Woyrsch, Eichhorn, Emmich, Molttke 67, jener. Linsingen 65, Scholtz 64, Gallwitz 63, Below i v. Einem 62, szeff sztabu Falkenhayn 54. Następca tronu wirtemberski liczy 50, bawarski 46, a niemiecki 33 lat.

Zmiany w naczelnych komendach.

Petersburg. (T. B.) Doniesienie petersburskiej ajencyi tel. Szef VI armii generał adjutant Russki został zamianowany głównokomenderującym armii na froncie północnym, zaś komendant IV armii generał piechoty Ewert głównokomenderującym armii na froncie zachodnim.

Plaga szarańczy.

Wiedeń (T. pryw.). „Die Zeit“ donosi, że według wiadomości „Posłańca z Syonu“ od kwietnia nawiedzają przymorskie części Palestyny chmury szarańczy i powodują miejscami spustoszenie, jakiego od r. 1865. kroniki nie zapisały.

Cholera w Galicyi.

Wiedeń (T. B.). Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych podaje do wiadomości: Dnia 3. września stwierdzono wypadków cholery azyatyckiej: 1 w Krakowie, po jednym wypadku w jednej gminie powiatu buczackiego, liskiego, starosamborskiego i stryjskiego, 6 wypadków w 5 gminach powiatu cieszanowskego 74 wypadków dodatkowo zgłoszonych w 26 gminach powiatu kałuskiego, 18 wypadków w 4 gminach powiatu lwowskiego, 117 wypadków po większej części dodatkowo zgłoszonych w 7 gminach powiatu raworuskiego, 5 wypadków w 3 gminach powiatu rudeckiego, 2 wypadki w jednej gminie powiatu skolskiego i 19 wypadków w 2 gminach powiatu żydaczowskiego. W Krakowie chodzi o wypadek zaszły u jeńca wojennego z północnego terenu wojennego, inne wypadki zaszły u ludności miejscowej.

Nadesłane.

NESTLEGO MĄCZKA DLA DZIECI
najlepsze pożywienie dla niemowląt, dzieci oraz rekonwalescentów po przebytych chorobach żołądka i kiszek. Do nabycia każdego czasu.
Próbną puszkę i pouczającą lekarską broszurkę o pielęgnowaniu dzieci dostać można **w Towarzystwie Nestlego mączki dla dzieci, Wiedeń I., Biberstrasse 36a.**

Przy **epidemiach** i wszelkich **chorobach zaraźliwych**
Mattoniego najskuteczniejszy środek ochronny
Giesshübler szczawa

Wapienniki w Stramberku i Studzience
Stowarzyszenie z ogr. por. w Stramberku na Morawach
największe tego rodzaju przedsiębiorstwo w Monarchii o rocznej produkcyi 12 — 14 tysięcy wagonów — POLECA
swoje najlepszej jakości i wydatności
Wapno budowlane / do celów chemicznych / dezynfekcyjne / nawozowe w grubych bryłach i miałkie
po cenach bardzo umiarkowanych. — — — Dostawa natychmiastowa.
Wszelkich wyjaśnień oraz ofert do wszystkich miejscowości stacyi udziela wyłączny zastępca 1757
Maryan Szyf Kraków-Podgórze.

KRAKOWSKI Zakład witrażów S. G. ŻELEŃSKI
(Aleja Krasińskiego 23 w Krakowie)
zostaje otwarty od dnia 15 Września b. r.
- - przyjmuje wszelkie zamówienia. - -

ZWIĄZEK EKONOMICZNY KÓŁEK ROLNICZYCH
WE LWOWIE, stow. zar. z ogr. por.
organ handlowy Zarządu Głównego Tow. Kółek Rolniczych
z siedzibą obecnie
w Bielsku (Bielitz)
Zunfthausgasse 1,
ma w swoich magazynach **na składzie wszystkie artykuły spożywcze i codziennego zapotrzebowania,** a nadto dostarcza **węgiel, naftę, oleje maszynowe, nawozy sztuczne, narzędzia i maszyny rolnicze, cement, eternit, papę i t. d.**
Cenniki na każde żądanie! Ceny hurtowne!

Do Przewielebnych Księży, Przełożonych Klasztorów oraz Zakładów i P.T. Kupców!
Podaję niniejszem do wiadomości, że dotychczas przez cały przeciąg wojny wyrabiałem i wyrabiać będę nadal świece woskowe, półwoskowe, stearynowe i parafinowe różnej jakości i ilości po cenach umiarkowanych i wszelkie udzielone mi łaskawie zlecenia wykonuję jaknajszybciej i najstaranniej ku zupełnemu zadowoleniu swoich Szanownych Odbiorców.
Proszę o łaskawe podanie mi swego zapotrzebowania, poczem natychmiast przeszlę możliwie najtańszą ofertę.
Z głębokim szacunkiem
Fabryka świec i wyrobów woskowych
FR. SEZEMSKY
1652 **Biała (Galicya).**

Konkurs.
Towarzystwo prywatnego Gimnazyum realnego z praw. publ. w Nisku ogłasza konkurs na **dwie posady nauczycieli** (przyrodnika lub matematyka i germanisty) z zasadniczą płacą roczną 2400 K. Udokumentowane podania należy wnosić na ręce Towarzystwa do dnia 15 września br. Pierwszeństwo mają kandydaci z językiem francuskim. — Za Wydział
Tadeusz Rojek, kierownik *Michał Fornelski,* w. prezes.

Baczność Rolnicy! Baczność Rolnicy!
NAWOZY SZTUCZNE
a mianowicie:
SUPERFOSFATY I TOMASYNĘ
najlepszej jakości z fabryki Towarzystwa akcyjnego LIBAN
poleca i sprzedaje
Zarząd Zakładu sztucznych nawozów
w Krakowie, ul. Zacisze l. 9
przy składach towarowych **Banku hipotecznego.**
Godziny urzędowania od 7 rano do 6 wieczorem. 1756

Lecznica Dra Tarnawskiego w Kosowie
stacya kolejowa Zabłotów za Kołomyją
otwartą została na sezon jesienny, jako pensyonat z leczeniem domowem. Ceny dziennego utrzymania z opieką lekarską 6 — 10 K. od osoby. 1736

Kominy fabryczne!
żelazno-betonowe systemu „Nasta“ patent, około 20% tańsze jak z cegły w bardzo krótkim czasie wykonalne, bez naprawek, wielka wytrzymałość. Wykonania dla fabryk i wysok. Rządu do 100 m. wysokie i 5 m. górnej średnicy.
Najlepsze referencye.
Również wykonuje wszelkie zabudowania przemysłowe i mieszkalne. Kosztorysy i odwiedziny inżyniera bezpłatne. Zapytania uprasza do firmy betonowo-budowlanej.
Władysław Pokora i Józef Skala
1623 Spółka z ograniczoną poręką
Morawska Ostrawa.

Wszelkie roboty ręczne, z zakresu szycia bielizny kościelnej — szycia ornatów, kap, haftów złotem, oraz naprawianie starych
szat liturgicznych
wykonuje pracownia „Związku pracy polskich kobiet“ pod fachowem kierownictwem, po najniższych cenach 1621
- w Krakowie ulica Bracka l. 8, I. piętro. -

Urzędnicy
działu kupieckiego z praktycznemi wiadomościami, dzielni, pewni pracownicy, władający językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie znajdą stałą posadę w fabryce; o ile możności znajomość języka ruskiego pożądana.
Ubiegający się, wyżej lat 25, zechcą przesłać swe podania w językach, jakiemi władają pod „Bardzo zdolny“ 44 do administracyi tego pisma. 1704

Gdzie stoją wojska
w Rosyi, Francyi, Włoszech, Turcyi wskazuje mapa wychodząca co tydzień.
Abonament miesięczny K 2.20 z przesyłką
przyjmuje 1731
Księgarnia D. E. Friedleina
Oddział G.
Kraków, Rynek 17.

Fabryka pieców kaflowych.
Przyjmuje zamówienia na piece i kuchnie kaflowe nowe i wszelkiego rodzaju przeróbki i reperacye w Krakowie i na prowincyi, szybko i z gwarancyą.
Władysław Wojtyga majstr. kafl.
Kraków—Zakrzówek. 1661

87-letnia staruszka
wdowa po weteranie z 1863 r. utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych prosi o wsparcie. Łaskawe datki przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“.

Skład fabryczny opatrunków chirurgicznych „VIS“
M. L. Dobrowolskiego
znajduje się obecnie w drogueryi pod »Kometą« przy ul. Lubicz L. 5 w Krakowie.

Krawieczyznę damską
i bieliznę oraz wszelkie reperacye uskutecznia starannie i trwało po niskich cenach
Wiktorya Podbielska
krawczyni — Kraków, ul. Sławkowska 6, III p schody front.

LEOPOLD WEISZ
I SKA, BUDAPESZT IX.,
HENTES-UTCA 17.
(naprzeciw miejskiej rzeźni trzody chlewnej).
Skład smalcu, słoniny, salami on-gros
polecają powyższe produkta w najlepszych gatunkach po najtańszym kursie dziennym - na żądanie służymy cennikiem.

Osoba w średnim wieku poszukuje posady zaraz jako
gospodyni-kucharka
z dobremi świadectwami, znająca się doskonale na kuchni i gospodarstwie, która przez dłuższe lata była w plebanii. 1748
Zgłoszenia pod adresem: Józefa Zwoleńska, Biała bei Bielitz, Angasse 31.

5 HALERZY

kosztuje kartka korespondencyjna, za pomocą której można żądać mojego głównego katalogu darmo i opłatnie.
Pierwsza fabryka zegarów Hans Konrad
c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 1266 (Czechy).—Niklowy ankrowy zegarek K 3·80, metalowy rem. zegarek (im. stare srebro) K 4·80 — z ankrowym werkiem K 5. **Zegarek pamiątkowy wojenny** K 5·50. Radium kieszonkowy zegarek K 8·50, z budzikiem K 24·50, niklowy budzik K 2·90, zegar ścienny K 3·40. 3 lata gwarancyi, przesyłka za zaliczką, żadne ryzyko! Wymiana lub zwrot pieniędzy.

English Lessons
und conversation. — Miss May Horańczyk — Retoryka 2, II p.
1762

Siły biurowe
wyżej lat 25, z praktyką, dzielne, pewne pracownice, władające językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie (znajomość języka ruskiego pożądana), znajdą zajęcie w fabryce. Reflektantki zechcą przesłać swe oferty w językach, jakiemi władają pod „Fabryka“ do administracyi tego pisma. 17[illegible]

W aptece
M. Ganszera w Białej
jest miejsce wolne dla praktykanta.
16 3

KSIĘGARNIA POLSKA
w Krakowie, ul. Sławkowska 3, dostarcza wszelkie, gdziekolwiek wydane: książki, mapy wszystkich terenów wojny, atlasy, nuty i żurnale z możliwą szybkością.

30 — 200 morgów dobrej ziemi z budynkami p[illegible] szukuje się do
wydzierżawienia albo do kupna.
Bronisław Krasicki, Kraków ul. Gołębia L. 16.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.